Rok 1870. Kraków, Piątek 8 Lipca. Nr. 153.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie		kwartalnie		miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	—	5 złr.	—	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	—	6 „	—	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.		4 tal. 5 sgr		1 tal. 15 srg
We Francji i Anglji	108 frank.		27 fr.	—	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.		20 fr.	—	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko w terminie 8 dni*. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie ... 8 centów
Każde następne umieszczenie ... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., PraterstrasseNr. 26.—W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza „*Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16*".

Pierwsze skutki.

Piszemy to przed ogłoszeniem rezultatu wyborów — kiedy szale się ważą.

Czy nam szło koniecznie o wybór naszych kandydatów? Czy sejm szmerlingowski zdołałby sprawom, których my bronimy, skutecznie pomódz? Zaiste nie!

Nasze zadanie przy wyborach i na sejmie byłoby nie dozwalać, iżby coraz więcéj złego się działo, wskazywać niebezpieczeństwa — ale prawie niepodobna, iżbyśmy tam zdołali dziś, wobec skoalizowanéj z rządem reakcji istotnie korzystne dla kraju rzeczy przeprowadzić.

Dzisiaj rzeczą naszą jest dać świadectwo, że byli ludzie w kraju i w Krakowie, którzy widzieli złe i ostrzegali — a drugiém zadaniem naszém jest, korzystając z chwili skupić siły opozycji postępowéj, poznać się, zbliżyć zupełnie i związać. Być może, że przy wyborach my będziemy w mniejszości — alež bo nie rozporządzamy funduszami reakcji, ani sprężynami biurokracji. Niemniéj jednak w kraju i w mieście jesteśmy w większości.

Dzisiaj poznała ta większość, że trzeba, iżby była tak ściśle zorganizowaną jak reakcja, że potrzeba wszystkie rozproszone siły swoje zebrać, skupić, stać falangą niezłomną, żeby na nas, ani Giskra, ani Potocki nie mógł tak jak tym razem niespodziewanie napaść. Do téj świadomości przyszła dziś ta opozycyjna większość, któréj dotąd brakowało skutecznéj organizacji — ta świadomość polityczna obudziła się wśród walki wyborczéj — i oto pierwsze nasze zwycięztwo, którém się chlubimy, zwycięztwo płodne w skutki na przyszłość, zwycięztwo stokroć donioślejsze, jak posłowanie na galicyjskim sejmie. Skutkiem tego zwycięztwa będzie, że kiedyś nawet na galicyjskim sejmie będziemy mieli naszą większość.

Walka nasza — może być pewną tego reakcja — nie dzisiaj miała na celu, ale przyszłość, nie koteryjne i prowincjonalne interesa, ale losy ojczyzny.

Na galicyjskim sejmie może rząd z swoją reakcją do czasu przewodzić — ale w Polsce my górą — a nam o Polskę idzie.

Delirium „Czasu".

Po raz pierwszy w Krakowie wybory do galicyjskiego sejmu musiały się odbywać wśród walki—dotąd rządziła i rozstrzygała jedna koterja wzajemnéj admiracji. Ta nowa sytuacja wpłynęła tak niekorzystnie na takt i godność organu snu i niemocy, tak go przestraszyła śmiałość i pewność siebie okazana przez opozycję—że wpadł w delirium, zerwał wszelkie pęta sumienności, a kłamstwo i potwarz obrał sobie za broń. Robimy mu ten zaszczyt, że przypuszczamy delirium, to jest stan niepoczytalnéj gorączki i szału w perjodzie wyborczym— chcemy widzieć w tém zapomnienie się tylko.

Pomijamy mnogie kłamstwa o przebiegu zgromadzeń przedwyborczych, o tém kto robił borby—pomijamy, że *Czas* w spisie kandydatów, na których głosowano nie podał wcale liczby głosów jaką otrzymał p. Szczepański w zgromadzeniu złożonem przeważnie z reakcjonistów, ale wspomnimy tylko o tém co w samymże *Czasie* znajduje zaprzeczenie. Nie śmiał *Czas* zbytecznie fałszować mów — boby stenografowie protestowali — niemniéj jednak twierdzi na czele, rzeczy, o których w mowach ani słowa nie ma.

Twierdzi *Czas* i zwraca na to uwagę wyborców, że p. Szczepański odstąpił swojego programu. My odwołujemy się powtórnie do czytelników nie *Kraju* ale *Czasu*—niechaj porównają to kłamstwo z tekstem drugiéj mowy p. Szczepańskiego. P. Zyblikiewicz oświadczył się za postulatami rezolucji, nie wspomniał zaś nic o polityce na dziś, to jest o środkach; p. Szczepański te same postawił postulata, ale co do środków na dziś, uzasadnił potrzebę abstencji, niewysełania do Wiednia. *Czas* rzucił się nie już na rozum, ale na charakter przeciwnika, używając kłamstwa na to, żeby zmienność charakteru mu zarzucić; pytamy się, ażaliż to nie jest niegodnie, niehonorowo!! Delirium *Czasu* ustanie zapewne po wyborach, ale rozważ *Czasie*, że skoroś tak jaskrawo nie wahał się użyć kłamstwa i potwarczéj napaści na cudzy honor polityczny, więc nie waż się już nigdy robić komu innemu zarzutu, że złą bronią wojuje, bo przez to sam sobie wypiszesz policzek, skoro sam najohydniejszéj chwyciłeś się broni.

Pax tecum—powtórzymy ci tylko jeszcze, że nas jako Polaków te galicyjskie sprawy ani do rozpaczy ani do zachwytu nie przyprowadzają.

Na dowód sposobu wojowania *Czasu* przytoczymy tu, już nie w własnéj sprawie: że przedwczoraj oświadczył *Czas*, że p. Chrzanowski stawiał program afirmacyjny. Wczoraj zaś (ale bo przywieziono nowe instrukcje z Wiednia) artykuł popierający pp. Zyblikiewicza, Chrzanowskiego i Samelsona, cofnięto z druku i oświadczył *Czas*, że p. Chrzanowski przeszedł do obozu abstencyjnego, gdzie jest i p. Samelson. My popieraliśmy p. Chrzanowskiego, nie jakoby wyznawcę całego naszego programu, ale jako kandydata demokratycznego, nieakceptującego koncesji ministerjalnych, więc nie rządowego. Jakkolwiek co do środków my idziemy stanowczéj i daléj, jednak wierni zasadzie: „byle nie rządowy," popieraliśmy go, wiedząc, że ma i zkądinąd poparcie. To przyjęcie p Chrzanowskiego przez nas oczywiście tak zaszkodziło mu u frakcji reakcyjnéj, jak przyjęcie pana Zyblikiewicza przez stańczyków nam dało do myślenia.

Zgromadzenie przedwyborcze w Krakowie

w dniu 5 lipca 1870.

(Sprawozdanie stenograficzne)

(Dokończenie)

Dr. **Majer**: Może moje przemówienie nie będzie kwadrowało z innemi, któreście tu szanowni obywatele i koledzy słyszeli. — Pierwszy raz, a niewątpliwie ostatni znajduję się w takiém położeniu, abym się przedstawiał jako kandydat na posła do sejmu; waszych ojców dobroć i wasza koledzy! robiła to, że szedłem za wyższym popędem, uderzyłem czołem przed wolą, która się jednomyślnie objawiła i takiéj woli dziś czołem uderzę, gdyż to jest obowiązkiem, albowiem takie życzenie jednomyślne jest rozkazem. Aczkolwiek popęd mojego usposobienia zwracał mnie do innych zajęć, uderzyłem czołem i podjąłem się świętego obowiązku obywatela. Dziś występuję w tym samym charakterze, ale w inny sposób. Dziś przedstawiam się jako kandydat, lecz to robię z należytego powodu; — wtedy dlatego podjąłem się obowiązku posła, że mnie zniewoliła jednomyślność, ponieważ czułem mocny grunt pod nogami i przekonanie moje nakazywało, ażebym to uczynił, ponieważ od obowiązku tego uchylić się nie można było. Chciałem, ażeby wręczony mi tytuł z urzędu jako rektor znalazł godnego piastuna; to jest fakt, że roku następnego wybranego w senacie na rektora, powołano mnie na posła; również poświadczycie szanowni panowie, że tylko głos jednomyślności zniewolił mnie do tego obowiązku. Lecz uległem wtedy jednomyślności wybierającéj mnie na posła i czułem obowiązek posła najbliższy, łączący z sumieniem sprawy krajowe. Całéj kadencji minionéj przysządzano, że pełni wszystko powierzchownie; ja czułem spokój sumienia; kto poczuł sprawy własne w swojém sercu, kto w wątpliwych okolicznościach pasuje się z sobą, takiemu pewno jest pierwszym obowiązkiem, aby tam znaleźć się mógł. Tak też panowie, kiedy przyszły nowe wybory, to uczucie we mnie powstało i dlatego, gdy przeczytałem charaktery kandydatów w dzienniku *Kraju* umieszczone, to, jeżeli chodzi o własną ochotę, nie bardzo domagałbym się godności poselskiéj. Inna okoliczność jest gdy powiedziano, że powinienem kandydować, bo mogę być w sejmie potrzebnym.

Słysząc takie zdanie w komitecie, sądziłem, że należy mi się nieodzywać, może mnie kraj uwzględni. Ale kiedy moja kandydatura — jakto w rzeczach ludzkich bywa — nie wszystkim przypadła do smaku, kiedy zaczęto przeciwko niéj występować, przyjmowałem to o tyle, o ile to działo się bez naruszenia mojego dobrego imienia, mojego charakteru. Kiedy jednak doszły mnie wiadomości, że szanowni obywatele nie oszczędzają tego, co każdemu człowiekowi ma być najdroższém, uważałem to za rzuconą mi rękawicę. Więc wobec tego ja ustąpić nie mogę (przeciągłe oklaski). Powodem pierwszym jest, że chcę zostać posłem, aby służyć tam, gdzie służyłem wiernie i służyć pragnę; drugi zaś powód bardzo ważny: idąc teraz do sejmu, czyż tam przyniosę chęci wywyższenia honoru mego? wszak zawód mój tak na schyłku jak moje życie. Więc ambicji nie mam, jeżeli przyniosę tam zasługi mego całego życia? (Przeciągłe brawa) Mam to prawo powiedzieć, albowiem do takich, którzy patrzą na mnie od dzieciństwa, ponieważ jestem dzieckiem tego grodu; że jestem synem mieszczanina, tego się nigdy nie wypierałem i nie wypieram. Zatém znacie mnie panowie, a jeżeli nie wy, to wasi rodzice; jeźli zaś całe życie dążyłem do tego, ażeby przejść do grobu nieskalany, a kiedy słyszę potwarcze zabiegi, nie mogłem tego znieść. Wyraziłem się w komitecie, że przed kilkunastu laty nie uciekałem z pola tam, kiedy nieprzyjaciel wystąpił z armatami, dziś więc pozwólcie mi wytrwać na stanowisku, na jakiém współobywatele moi do mnie pociski rzucają o brak patrjotyzmu (brawa przeciągłe).

Nie będę dłużéj czasu zabierać. Co do wyznania wiary, tu odwołam się do tego, co powiada sąd całego życia mego. Jedno oświadczenie dać można, t. j. jakim się będzie—ale jakim się jest, do tego trzeba przedstawić, jakim się było (brawo! brawo!). Oddawałem się dobru kraju. Ażeby się usprawiedliwić, że mi nie brak patrjotyzmu, muszę teraz chcąc nie chcąc zwrócić się do opisu własnego, a robię to z niechęcią, nie myślałem bowiem, że mi przyjdzie kiedy w życiu stawać w obronie własnéj. Znalazłem w wczorajszym *Kraju*, który powiada, że jestem patrjotą prawym i nie odmawia mi rozumu. Moi panowie! jeżeli te przymioty we mnie się pojawiają, są to przymioty, których nie mówiąc o mojéj osobie, w każdym szukać wypada. Kto jest patrjotą takim, nie pominie czynić tego, co w sercu nosi i będzie wiedział użyć charakteru, ażeby sprawie służyć.

Chcąc wobec tego politycznego wyznania co do szczegółowéj kwestji nieco wiedzieć, zaglądnijcie do sprawozdań sejmowych. Byłem tam przez pięć lat,— znajdziecie tam panowie, w jakim duchu przemawiałem. Tu zwracam na to uwagę: Kiedy jeszcze na upadek konstytucji 2 marca rzecz się agitowała, że szło o to, ażeby delegację wysłać, ale z adresem, w skutek którego rozwiązano sejm, głosowałem za adresem zawierającym życzenia i chęci kraju— i koledzy moi zaszczycili mnie tém, że byłem prezydentem téj komisji. Adres nastąpił pod moim kierunkiem, a kiedyśmy mieli adres podpisany, nastąpiło rozwiązanie sejmu. Gdy potém zaszła inna okoliczność, kiedy komisja wzięła na nowo pod obradę ten przedmiot, kiedy odstępywali od adresu, wtedy pytajcie się panowie — a znajdą się świadkowie — dużo nas było takich, którzy w komisji trwali do ostatka przy adresie? A skoro adres przepadł, postanowiono i żądano odemnie, ażebym jako przewodniczący komisji adresowéj dał swój podpis. Na to odpowiedziałem: ta uchwała nie należy do mnie — byłem w komisji adresowéj i tam swoją rzecz spełniłem. Kiedy znaleźliśmy się bez adresu, straciłem podstawę i grunt pod nogami. — Wtedy co do mnie, musiałem milczeć, ale na jedną i drugą stronę upatrywałem zło, jeżeli zaś było dwa zła, sam rozum każe wybierać mniejsze. Za tém poszedłem — czym się omylił, osądźcie sami panowie. Tyle wiem, że mimo stanowczego oświadczenia historja tego nie potępi. Co do czynności moich w sejmie, przeglądnijcie panowie sprawozdania stenograficzne, a przekonacie się, [illegible] nas do [illegible] myśli [illegible] póki [illegible] potężną [illegible] wtedy [illegible] trafić do Krakowa (brawa przeciągłe). [illegible] łożenia [illegible] wewn[illegible] zakładów [illegible] budow[illegible] mogłem [illegible] nowie, jeżeli prawdą jest, jeżeli chodzi o mój charakter, tedy oświadczam, że mnie to nie ustąpię z kandydatury, a to z powodów wymienionych (przeciągłe brawo w sali).

Dr. Zyblikiewicz. Moi panowie, już ze sprawozdania komitetu centralnego słyszeliście, że ciężą na mojéj karjerze politycznéj jakieś czarne plamy.

Wczoraj w mojém przemówieniu nic o tém nie wspomniałem. Zamiast interpelacji w mowie powiedzianéj, nadmienił szanowny mówca o niektórych czarnych plamach, a jakkolwiek [illegible] sam to [illegible]. Przyznajcie panowie, mam do tego obowiązek wobec was i wobec siebie bo się usprawiedliwię, czy to są rzeczywiście plamy na mojéj karjerze politycznéj. A mianowicie pierwszy zarzut, że w ustępie o stowarzyszeniach głosowałem za tym wyrazem „niebezpieczny państwu" t. j. żeby były zabronione towarzystwa państwu niebezpieczne; głosowałem za tém, ale nie wiem, czy mnie oskarżycie o więcéj, bo co więcéj, przemawiałem i to dwa razy w Izbie, a to z téj prostéj przyczyny, że na świecie nie ma państwa, któreby stowarzyszenia dla kraju niebezpieczne pozwalało — lub pozwolić mogło.

Panowie! którzyście niezadowoleni z mego oświadczenia, zajrzyjcie do najliberalniejszych w świecie konstytucji, do ustawy o stowarzyszeniach w Szwajcarji, a jeżeli znajdziecie, że tam nie są zabronione stowarzyszenia państwu niebezpieczne, wtenczas raczcie wyrazić wasze niezadowolenie (wrzawa na sali i na galerj) pierwéj nie oddajcie mi sprawiedliwości, ale też proszę mi nie oddawać oznaków niezadowolenia. (Dietl. Ja proszę, by się galerja spokojnie zachowała.) — Lecz dla naszego kraju miało to jeszcze inne znaczenie. Ustawa była uchwalona w drugiéj połowie lipca 1867. Aż do owego czasu nasz kraj nie miał żadnéj ustawy o stowarzyszeniach. Chcąc zawiązać jakie stowarzyszenie, ja nie wiem, czy panowie sobie przypominacie, jakie stadja w téj mierze trzeba było przechodzić. Trzeba było przechodzić statuta, trzeba było je dawać do zatwierdzenia, trzeba było czekać nie dni ani tygodnie, ale lata, a dodam panom, że na stowarzyszenie ogniowe 20 lat trzeba było czekać, a na Towarzystwo ogniowe we Lwowie 25 lat. Nie było ustawy bardziéj naglącéj jak ustawa o stowarzyszeniach. Kiedy tedy przyszła ta ustawa pod obradę, delegacja zastanawiała się nad nią, a widząc, że ma niedostatki, postanowiła nie robić żadnych trudności, tylko dopuścić by ta ustawa weszła w życie, bo wiedziała, że na mocy tego kraj przyjdzie do innych stowarzyszeń. Jakoż tak bardzo obszerne pole otworzyło się dla rozmaitych towarzystw, że nie będę mówił tylko o ważniejszych.

Wszak zawiązało się we Lwowie Towarzystwo demokratyczne, rezolucjine w Krakowie Koło polityczne, Towarzystwo pedagogiczne; jedném słowem wszędzie stowarzyszenia, byle nie miały na celu za[illegible] interesów. Wszystkie stowarzyszenia mogą być i są. [illegible] staatsgefährlich [illegible] Niemcy popisywali się swoim liberalizmem [illegible]

[illegible] Panowie! Na jedną okoliczność pozwólcie panowie sobie zwrócić uwagę, że rząd upierał się przy tym wyrazie, że w téj drugiéj połowie lipca 1867, t. j. podczas wystawy etnograficznéj w Moskwie, o ile za Moskwa ma sympatji w Austrji, ile prusacy mają przyjaciół w Austrj, ile w Austrji moskalofilów, to spodziewam się panowie dostatecznie ocenicie, jeżeli zważycie chwile, kiedy się to działo, w chwili najniebezpieczniejszéj. Nie można się było dziwić, jeżeli rząd robił z tego kwestję kardynalną. Teraz co do mego osobistego zachowania się. W téj mierze muszę panowie nieco, kiedy takie szczegóły z życia prywatnego delegacji są wyjawione przez mowców, którzy o tém żadnego pojęcia mieć nie mogą (syki i brawa) i o których tylko ze słuchu coś wiedzieć mogą, więc panowie pozwólcie mi, bym was wprowadził w tajniki delegacji.

Kiedy są wypadki znane, przewidziane, nad któremi ma rada państwa obradować, schodzi się delegacja polska na swe posiedzenia i obraduje, jak na kwestję będzie się zapatrywać i jakie stanowisko zajmie. Lecz delegacja nigdy przewidzieć nie może, co się i jak następnego dnia w izbie stanie. Tak samo w ustawie o stowarzyszeniach delegacja nigdy nie jest w stanie przewidzieć, jaki obrót rzecz weźmie. A ponieważ delegacja nasza w radzie państwa nie wotuje samopas, tylko jak jeden mąż, więc trzeba koniecznie jakiegoś środka, by delegacja nie rodzieliła się, lecz jako jeden mąż występowała. Zdarzało się nieraz, naprzykład na ławie ministerjalnéj siedzących kwestja zaskoczy tak niespodziewanie, że panowie ministrowie by nie popaść w kolizję, za drzwi się wynosić muszą. Na taki wypadek delegacja wybiera komisję tak zwaną parlamentarną z trzech i wtenczas w izbie niewolno żadnemu koledze dysputować i rezonować, tylko słuchać tak jak komisja każe. Do statutu naszego wzięliśmy statut ziomków naszych Poznańczyków zasiadających w Berlinie. Panowie, kiedy wotowano tę ustawę, byłem w téj komisji, a jeżeli mówię o jakich swoich czynnościach, to niech mi będzie wolno powiedzieć, że kiedy się ta ustawa wotowała, byłem w komisji, bo jakkolwiek ten ciężar komisyjny trwa miesiąc, ja przez 9 lat na dzień nie wyszedłem z téj komisji; dwaj moi koledzy zmieniali się jak w kalejdoskopie.

Otóż jako członek téj komisji miałem

OBRAZKI z PODRÓŻY.

SZWECJA.

Odczyty literackie miane w Dreznie

PRZEZ

Wawrzyńca bar. Engeström.

(Ciąg dalszy).

Przebiegając gwarne ulice i place zatrzymamy się chwilę obok zeszpeconego wandalizmem restauratorów kościoła Marji Magdaleny.

Kościół ten szczycił się dawniéj słynnéj piękności wieżą; — restauracjami ostatnich wieków zwolna utracił dawną swoją architekturę — i nie ma właściwie żadnéj, a ciężka tubalna wieża wszelki mu wdzięk odjęła; ale wewnętrznie zachowała świątynia drogie pamiątki swoje, pomiędzy któremi słynnym z bogactwa i piękności klejnotem jest zadziwiającéj artystycznéj wartości kielich złoty, osadzony kamieniami cennemi. Jestto klejnot na polskiéj ziemi z klasztoru zabrany i złożony przez Karola XIIgo w skarbcu tutejszym.

Zaraz u stóp kościoła okrążone czterema ulicami — wśród gwaru i ruchu miasta — spokojne pole umarłych, którzy śpią na tym cmentarzu pod cieniem lip i klonów odwiecznych. Z czterech okrążających ten cmentarz ulic cztery otwarte bramy czekają na nowe przybysze, którym do snu wiecznego kołysząc lipy i klony, powietrznych szeptów pacierzem *memento mori* żywemu miastu śpiewają.

Przechodząc pomiędzy rzędami mogił, dwa groby tuż obok siebie zwrócą uwagę naszą, bo to dwa znane tutaj imiona — dwie pieśni narodu — Stagnelius i Nicander. Mogiły te są w poszanowaniu i uwieńczone kwiatami dowodzą żywéj czci i pamięci.

Inny jeszcze, świeższy wspomnieniem obrazek zarysowuje się pod cieniem tych lip cmętarnych.

Przed nami świeża mogiła — na cały Stockholm znajoma, bo to jest grób żołnierza dni naszych — poległego na polach Danji szwedzkiego rycerza, jakim okazał się kapitan Betzhold.

W ostatniéj wojnie, w któréj ważyły się losy pobratymczego narodu, Szwecja koniecznością polityczną i rozumem stanu związana, w interesie osobistym a zwłaszcza w interesie przyszłości do neutralności zmuszoną była. Rozsądek utrzymał serce na wodzy, bo to było chwilowym obowiązkiem odpowiedzialnego wobec przyszłości rządu, dla którego nie wybiła jeszcze godzina! Ale z drżącém do boju sercem i z współczuciem braterskiém król i naród spoglądał ku południowi. Rwała się niecierpliwa młodzież i szły do boju ochotnicze zastępy — kronika wojenna tych czasów chlubne zapisała świadectwo rycerzom z Svei przybyłym. Kapitan Betzhold jest jedną z najwybitniejszych postaci tego dramatu, wywalczył sobie imię w historji, zapisał je w pamięci i sercu obojga narodów. Odznaczywszy się świetnie, padł ciężko raniony w bitwie pod Lundby w Juttlandji i dostał się do niewoli. W lazarecie wojskowym na śmiertelném już łożu objawił życzenie, aby mu zwrócono zabraną szpadę, by ją mógł zabrać do grobu. Pułkownik pruski Schluterbach wręczył ją umierającemu z poszanowaniem winném walecznemu przeciwnikowi, który objąwszy swój miecz bojowy, skonał z spokojném obliczem zadowolnienia. Zwłoki sprowadzono do Sztockholmu i wyległy tysiące, aby odprowadzić go tu na wieczny spoczynek—szpadę zaś po rycerzu zachowano jako historyczną pamiątkę w muzeum narodowém.

W końcu ulicy przechodzimy około domu, w którym zachowano w pamiątce mieszkanie Emanuela Svedenborga, słynnego w XVII wieku matematyka, teozofa a przedewszystkiém mistyka i wizjonera, założyciela rozgałęzionéj zwłaszcza w Anglji i Ameryce sekty svedenborgjanów czyli „kościoła nowéj Jerozolimy", która jest początkową podstawą daléj w dziedzinie mistyki rozwijającego się spiritizmu, tego nieujętego koła, które sięgając w pozaświatowe dziedziny ducha, doprowadzi świat może kiedyś do pojęcia i zrozumienia nowéj magnetyzmu potęgi, tak jak nas niezmordowani w poszukiwaniu złota alchemiści wieków minionych do wielkiéj nauki chemji mimowolnie naprowadzili.

Idąc daléj, podnosimy się znów nad czoło miasta, dochodząc na Pelarebakken czyli górę pomników, i rzeczywiście wznosi się tutaj słup kamienny z żelazną tablicą pamiątkową. Jest to wspomnienie okropnéj zbrodni historycznéj z dawnego wieku.

Zanim Margareta królowa duńska zajęła Stockholm tworząc pamiętną unję Calmarską w 1397 r., panował w Szwecji Albrecht książe Meklemburski. Niemcy byli tu wonczas wszechwładni, Stockholm nimi był przepełniony, mieli sądy i rządy wyłączne — a była to groźna drużyna tak zwanych Kuttenbruder, których rzeczywistym rzemiosłem był handel i morskie rozboje. Groźni przybysze pod osłoną rządów Albrechta i jego załogi byli panami stolicy — ścierały się wiecznie nienawistne z sobą żywioły.

Ciekawa kronika opowiada, że w roku 1380 Niemcy poprowadzili przed sąd królewski kilkuset obywateli stockholmskich, oskarżając o zdradę stanu i skazując na karę śmierci. Albrecht nie potwierdził wyroku, obawiając się doprowadzić do ostateczności. Wkrótce potém król na wojenną wyjechał wyprawę; korzystając z jego nieobecności obywatele niemieccy, używszy zdrady, zaprosili na radę do swojego ratusza starszyznę miasta, w udanym celu pojednania. Zawierzając uroczystemu słowu niemieckiego burmistrza Alf. Grönrot, zebrało się kilkuset przedniejszych Szwedów w sali gildyjnéj świętéj Gertrudy 11 lipca 1389, gdzie ich natychmiast wiarołomnie aresztowano i pod pozorem oskarżenia politycznego zamknięto. Nazajutrz chciano torturą wymódz przyznanie się do zarzuconéj winy, że przeciwko panującemu królowi spiskują; a gdy nie pomogła tortura, wywieziono nieszczęśliwych na łodziach na wyspę Käpplingen, dzisiejszy półwysep Blasieholm, zamknięto w drewnianéj szopie, kazano się wyspowiadać i podpaliwszy takową na cztery rogi, żywcem spalono. Po téj okropnéj zbrodni, zwanéj w historji pod nazwą Käpplingamord, według kroniki, niepamiętna nigdy podniosła się burza, grom padał po gromie i taka nastała ulewa, że miastu zupełném zagrażała zniszczeniem. Lud zatrwożony widział w tém palec bożego gniewu, który wywarł wrażenie na mordercach i obudził zapóźno upamiętanie i skruchę. Gmina niemiecka na znak pokuty po tym zbrodniczym akcie germanizowania Stockholmu, postawiła za miastem na tém wzgórzu trzy słupy kamienne z rzeźbą oznaczającą mękę Chrystusa. Dzisiaj wzgórze, na którém przedwiekowe słupy na rozdrożu poustawiane były, miastem zabudowane, ale zostało mu nazwanie Pelarbakkenu. Z trzech kamiennych pomników, jeden z zatartą rzeźbą przedstawiającą Chrystusa na krzyżu pozostał i kosztem akademji nauk historji i starożytności jest odnowiony.

Zbliżyliśmy się teraz do miejsca, na którém spłonęły na stosie krwawe ofiary Christjerna. Jan III w 50 lat późniéj kazał na tę pamiątkę pobudować kaplicę drewnianą, która kaplicą Sturów się nazywała. A gdy się w te strony rozrosło miasto, Karol X wzniósł na jéj miejsce dzisiejszy kościół, który wyniosłą kopułą nad Södermalmem króluje. Jesteśmy u stóp zdala tylokrotnie już widzianego św. Katarzyny kościoła.

Ta piękna *Katharina Kirkan* postawiona jest w kształcie carogrodzkiego meczetu Zofji. Gmach odznacza się przedewszystkiém jako arcydzieło akustyki; to też odbywają się tutaj słynne koncerta, z których najcelniejsze dawane są przez towarzystwo wokalne studentów Upsalskich, europejskiego rozgłosu.

O Södermalmie niewiele już mamy do powiedzenia, przenosząc się z najeżonych szczytów dzikiego *Skinewiken* do stóp katedry św. Katarzyny, ze skalnych wyżyn Mälaru na twarde czoła portowego wybrzeża, dotknęliśmy punktów i wspomnień ważniejszych i stajemy na *Mosebakken* czyli górze Mojżesza, na któréj obok gmachu teatralnego i pięknych otaczających budowli, uwieszony na skale ogródek i terassa z widokiem europejskiego rozgłosu.

Tutaj już nie częściowo, ale jednym rzutem oka ogarniamy cały obszerny a tak różnorodny krajobraz. Stockholm z Mosebakkenu zdjęty jest jednym z najsłynniejszych widoków świata; z jego pięknością rywalizuje w Europie tylko Neapol i Carogród.

Pióro, ni słowo, a nawet pędzel niezdolne są do malowania takich obrazów natury.

Artysta nakreśli charakterystyczne kontury obrazu, naznaczy światła i cienie, uchwyci tu i owdzie koloryt — ale nie odda całości!

Pieśniarz wygłosi piękno akordami wrażenia, które natchnieniem podyktują mu hymn pochwalny — ale nie obraz, jakim go Pan Bóg stworzył!

Są w życiu chwile, które, aby ocenić, przeżyć trzeba.

Są uczucia, których nikt nie pojmie, kto ich nie doznał.

Są dzieła Boże, są krajobrazy, które zrozumie i oceni, kto na nie patrzy.

Opowiadając pobieżnie, rzuciłem w obrazkach kilka zarysów charakterystycznego widoku stolicy; razem zebrane stanowią całość niemożebną do opisania. Powtarzalibyśmy zawsze te same wrażenia, wszędzie: natura i sztuka. Mórz i lądów stolica w jednym całkowitym obrazie, ubranym i oświetlonym wszechmocną ręką

Tego, co cuda ma w swojéj dłoni,
Któremi sieje po ludzkiéj błoni,
Aby głosiły nad wyraz wszelki:
Że Bóg jest wielki!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

moje zdanie w Izbie. Panowie gdybym był chybił stawałbym przed wami i przed całym światem z otwartym czołem i powiedziałbym: 9 lat siedziałem w komisji, w któréj miesiąc należałoby się według statutów. Panowie! jeżeli wam chybiłem, odważyłby się kto na mnie cisnąć kamieniami (słabe brawo mocne sykanie). Czy zaś to było uchybieniem, że uratowałem dla kraju ustawę i że mamy ustawę? to waszemu sądowi zostawiam. Ja otwarcie mówię a gdy się w piersi uderzę spomnienie moje powiada mi: dobrze zrobiłem (syki — odwraca się i mówi dajcie spokój *sic!!*) A jeżeli mi powiadają, że samodzielnie zdziałałem, to znaczyło, że to moja zasługa tymczasem zasługą moją nie jest o tyle o ile delegację do tego spowodowałem. Gdy pierwszego dnia kilku niespostrzegło odrazu, o co, nam chodzi drudzy wynieśli się ze sali co zawsze wolno; na drugi dzień tego wyniesienia się nie było; kiedy chodziło o ten wyraz komisja na mnie złożyła 2 razy o tém mówić. Panowie dziwie się, że mi podniesiono ten zarzut i to ze strony publicysty, wszak ta kwestja była rozbierana w roku 1867 w *Czasie*. Wtenczas korespodent do *Czasu* był pod wrażeniami galerji wiedeńskiéj. Ale co korespondent nie zrobił należycie to nie to, że nas krytykował, ale że nie podał naszych powodów, bo to nie sztuka krytykować jak się nie rozumie dlaczego się co stało. Otóż panowie napisałem uroczysty protest do dziennika: „krytykujcie ale podajcie powody naszego działania. Ale mieliśmy powody, któreśmy w Izbie przytoczyli to nie godzi się krytykować czynu nie motywując go. Skoro to było w 1867 r. rozbierane publicznie, skoro powody podane były, to zaiste dziwię się jak takie zarzuty i to jako czarne plamy pojawiać się mogą, (syki) przyczyna tego jednak jest głębsza. Nie biorę za złe szanownemu krytykowi, bo można było ową politykę przejrzeć, nie mówił on to z swego przekonania lecz z inspiracji innych. Niech mi wolno będzie wspomnieć jak daleko te inspiracje sięgają, że chcąc koniecznie jedną stronę delegacji w opinji rehibilitować a drugą stronę delegacji potępić w opinji publicznéj, cóż się stało w przeszłym roku w październiku? Oto chciało się kilku ze stronnictwa rehabilitować, najprzód napisali w broszurze i dzienniku, że łaska z Wiednia byłaby przywiozła dużo, ale cóż kiedy je odrzuciła, bo nic nie przyjmuje od Niemców. Panowie! wydrukowali wniosek dosłownie po niemiecku, by się ten tekst wydawał tak autentyczny, iżby nikt o nim wątpić nie mógł, że Niemcy taką ofertę nam zrobili. W téj ofercie nie mniéj nie więcéj nam dawali jak tylko wielką samodzielność na polu naukowém.

Kiedym przeczytał to wydrukowane, osłupiałem; oferta stać się miała r. 1867, a to było wydrukowane 1869 r. w jesieni. Cóż na to począć, komuż wierzyć? udawać się do Niemców, to haniebnie. Szczęśliwa mi przyszła myśl, choć dwa lata już minęło, telegramem podczas pobytu mego we Lwowie udać się do archiwum wiedeńskiego, czy przypadkiem nie znajduje się protokół tego posiedzenia w Wiedniu. Znalazło się na moje szczęście i mogłem pokazać światu, jaki to wniosek nam Niemcy ofiarowali. A tam, panowie, Niemcy dyktowali naszéj radzie szkolnéj. Ja z oburzeniem odrzuciłem tę ofertę.— Tymczasem kalumniator powiedział, że beneficja ogromne odrzuciliśmy. Ztąd to pochodzą te czarne plamy na naszém życiu. Przychodzę do zarzutu drugiego, którego nie dokończył szanowny mówca. W r. 1867 uchwalono rewizję konstytucji grudniowéj, uchwalono reformę ustawy zasadniczéj, nareszcie 3cią ustawę o tym wspólnym parlamencie między Austrją a Węgrami czyli ustawę o wspólnych delegacjach. Dwie ustawy uchwalono najprzód, ustawę zaś o delegacji uchwalono na końcu. Niemcy, a szczególniéj Rechbauer, przy ostatnim paragrafie jako dodatek postawili, że te ustawy zasadnicze, tj. konstytucje ustawy zasadniczéj i ustawa o delegacji mają być razem sankcjonowane i wejść w życie, dowiedziawszy się o tém wniosku, zebraliśmy się na koło. Tam jak najmocniéj byłem za tém, sam postawiłem wniosek, by przeciw wnioskowi Rechbauera głosować, tj. przeciw temu, iżby wszystkie trzy ustawy weszły w życie. Konstytucja grudniowa była dla nas nieszczęśliwą. Jak się ona dziś ma, to wiadomo; najlepiéj zcharakteryzował ją poseł Boczkowski, ja powiem więcéj dlaczego, bo ta konstytucja grudniowa tak mały zakres nadała sejmowi i krajowemu wydziałowi. Otóż, panowie, by ta konstytucja nie weszła w życie, stawialiśmy jéj wszelkie zapory, bez względu na inne zapory domagałem się, by głosowano przeciw wnioskowi Rechbauera. Delegacja przystała na to i dała mi znowu mandat, aby zaraz reprezentacja czynna, jak potrzebna w walce była przeciw Rechbauerowi. — Wszedłszy do izby, kiedy się dyskusja rozpoczęła, byłem w tém położeniu, że trzeba było mówić przeciw niemu. Ale, panowie, sam potém w 10 minut a może w pół godziny oświadczyłem izbie: ja zatém będę wotował za wnioskiem Rechbauera; ale posłuchajcie powodów. Wszelkie były szanse, że wniosek Rechbauera nie przejdzie; jeżeli głosy nasze złączymy z głosami innemi.

Tymczasem było stronnictwo, które sprzyjało konstytucji grudniowéj i znalazło ją dość dobrą, by za nią głosować, było tak liczne, że 10 czy 11 było nas (p. Chrzanowski może dokładnie powiedzieć) w mniejszości; my cośmy nie chcieli dać akcesji, mieliśmy do wyboru albo solidarność i wrócić do kraju, albo głosować za konstytucją. Byli to sami reakcjoniści, wyjąwszy p. Chrzanowskiego. Oto ledwie zacząłem mówić przeciw Rechbauerowi, 8 lub 10ciu naszych nie wiem zkąd wyniosło się za drzwi; cały plan kampanji był zniszczony; z bólem serca patrzałem, że tu wszystko stracone, ale co więcéj w téj chwili dowiedziałem się, że i naszych kolegów i tak już centralistycznych, komisja izby panów jeszcze bardziéj centralizowała i te resztki reszteczki autonomji dla rządu państwa zagarnęła; kiedy więc ja w mojém przemówieniu przeciw wnioskowi Rechbauera walczyłem, podniosłem, że przeciw wszystkim muszę wotować, bo się właśnie dowiedziałem, że nawet nam i tę konstytucję robią centralistyczniejszą. Tu już i przeciwnikom trzeba oddać sprawiedliwość, już i Niemcom było zawiele. Niektórzy zrobili z tego kwestję wyboru. Co więcéj, ze zapisków stenograficznych można się dziś przekonać, że hr. Beust zapytał się mnie: „Czy przypuszczamy, że on umie dotrzymać obietnic?“ A było to wtenczas, kiedy nam dano ustawę o języku polskim w szkołach. Apelując do tego, że ta ustawa została sankcjonowaną, że zachcianki centralne, moi panowie, w ten sposób w niwecz się obrócą, a wiedząc z drugiéj strony, że kilku kolegów wyszło za drzwi, w lot pochwyciłem oświadczenie ministra i powiedziałem: pod tym warunkiem wotować będę za wnioskiem Rechbauera, tj. zrobiłem koncesję, która nic nie znaczyła. Oto, panowie, jest druga moja zbrodnia. (syki i brawo.) Muszę rzecz do ostatka doprowadzić, jednakże to, co powiadam, w lot pochwycić musiałem.

Byłem wprawdzie członkiem komisji, powinienem się był z dwoma kolegami naradzić; ale szukać ich to za późno, trzeba zaraz mówić. Musiałem na własne barki wziąć to i w lot wziąć to zapewnienie ministra. — Ja, panowie, wyznaję że wówczas uchybiłem przeciw naszemu regulaminowi Koła; że nie miałem prawa bez upoważnienia komisji i Koła zmienić w oka mgnieniu to, za czém wczoraj i dziś przemawiałem. Ale zwołałem w wieczór koło osobne, przyznałem się do winy... Sądźcie mnie, a jeżeli zrobiłem dobrze, dajcie mi satysfakcję (syk).

Podałem się do dymisji, jednak wyszedłem nanowo wybrany. Panowie, nie uciekam się do wybiegów żadnych, chwytam wołu wprost za rogi; śmiało wypowiadam, źle czy dobrze; ale to pewna, że intencje były zacne i poczciwe. Teraz, panowie, aby moi następni kandydaci, współzawodnicy, o tych przyjemnościach poselskich się coś dowiedzieli, w krótkich słowach nieco powiem.

Panowie, kiedy napisałem ów protest, zamieszczony w dzienniku *Czas* z miesiąca lipca albo sierpnia 1867, że nie godzi się krytykować czynu, nie podawszy powodu, wtenczas redakcja *Czasu* porządnie sobie ze mnie zadrwiła: umieściła wprawdzie protest, ale w dopisku raczyła sobie serdecznie zadrwić: „To mi dopiero drażliwość poselska!“ Niech się redakcja przekona, czy to drażliwość; dziś mi znowu z tego robią zbrodnię. Nie wiem, czy szanowny interpelant zamierzał daléj prowadzić zarzuty; jednak bądź co bądź dość czasu panom zabrałem; mnie się zdaje, że więcéj eksplikacji nie przychodzi mi na myśl.

Cokolwiek się stanie, panowie, ta karjera poselska żeby się tak bardzo uśmiechała, tego powiedzieć nie mogę. — Jak widzicie, przez 9 lat pracować, aby potém stawać można niekoniecznie jako zbrodzień (ze śmiechem) jaki, ale coś blizkiego, jako występny człowiek. Cóż się może tu uśmiechać?

Już powiedział dr. Majer, że człowiek czuje jakiś obowiązek dźwigać to brzemię, bo czasy teraz nastąpią bardzo przykre. Jakkolwiek tu powiedziano i bardzo dużo powtarzano, że nic dotąd się jeszcze nie stało, i ja powiadam, że zboża niéma, ale może zasiew jest w owych słowach cesarza, że chce ugody ze swemi ludami. Z tych chwil korzystać należy, w jakich kolizjach się człowiek znajdować będzie. Moje sumienie, doznawszy tyle mozołów, kolizji, gimnastyki, dziś na samo wspomnienie truchleje. A czyż sądzicie, że to tylko sprawa z Niemcami?... to bagatela! Stokroć gorsza walka ze swoimi! (syki i brawa.)

Jeżeli, panowie, wspomnę o trudném zadaniu dzisiejszych posłów, pozwólcie, że powiem dlaczego. — W roku 1772, kiedy zabierano Galicję, wtenczas gubernator hr. Pergen, okupując ją, przedłożył rządowi dwa plany. Pierwszy: Nadanie jéj konstytucji na wzór Węgier i Polski; drugi: gnębienie, osłabianie, uciemiężanie i wytępianie kraju. Pierwszego rząd nie przyjął; powiedział, że chwyta się drugiego. (Jestto w archiwach niezawsze dostępnych, ale wiadomych.)

Usłużny Pergen napisał szereg plag, jakie na kraj jedna po drugiéj zsyłać trzeba. Pierwszą miało być zniszczenie magnatów i patrycjatu miejskiego. Zniszczono tedy magnatów i patrycjat miejski w ten sposób, że magnatom wydaną ustawą kazano spłacić wszystkie długi, gdziekolwiek je mieli, a za które dawali zwyczajem polskim dobra w zastawie. Austrjacy uznali to za nieważne, kazali magnatom dobra wykupować; ztąd poszło, że w kilkunastu latach 50 magnatów zbankrutowało. To samo zrobiono z patrycjatem miejskim tym sposobem, że kazano z domów kapitał spłacić dla funduszu religijnego, ile kapitału brakowało. Patrycjat miejski został zrujnowany.

Dziś świadczą tylko nazwiska ulic o zamożności niektórych miast. — Idźcie do mego miasta rodzinnego, to zobaczycie, jakie tam były fabrykacje, jak dalekie szły nasze płody. Austrjacy postanowili wszystko zniszczyć i produkta do Wiednia posyłać, zanim je puszczono w obieg.

Drugą plagą było rozdwojenie między chłopem a szlachtą. Powiedziano: „To może wam potrwać na bardzo długo; jak ten środek wyczerpniecie, wtenczas tu można w tym kraju obudzić szczepową nienawiść. Tu są dwa szczepy innego wyznania i innéj mowy ludowéj. Poduszczywszy je, to Galicję na długi czas na uwięzi trzymać będziecie.“ Wojowała tedy Galicja z tą drugą plagą do roku 1848 i zupełnie jéj wystarczała, bo wiecie, jaka choroba ztąd dla kraju, jaka ztąd była dezorganizacja. Teraz wiecie, dlaczego w r. 1848 podniesiono kwestję ruską; jak to Polsce dokuczało, wiecie panowie.

Dziś, panowie, te rany zadane różnicą między chłopem a szlachcicem zaczynają się goić. Oto dziś, panowie, wszędzie wybierają szlachtę. (Syki i brawa.)

Te rany organizmowi kraju zadane, to była trucizna w kraj wpajana, to nie był naturalny porządek rzeczy, w naturalnym porządku rzeczy nienawiści nie masz. Do tego trzeba trucizny. Od kilku lat ustała ta trucizna, czas począł chorego leczyć, zaufanie zaczęło wracać z Rusinami. Zaczynają się rany nie powiem goić, ale zawsze bliźnić. Ale teraz między nami samymi zaczynają się nowe waśnie. (Brawo.) Oto wojna między warstwami spółecznemi, jakichś arystokratów i demokratów między sobą. Panowie, na wojaczkę taką można pozwolić Anglikom, Francuzom, Niemcom i wogóle narodom niepodległym, lecz jak my, kraj niebędący w stanie niepodległości, który bądź co bądź szamocze się, by nie w całości, ale w części te okowy zrzucić, jak my w téj walce rozdzielimy się na postępowców i reakcjonarjuszów, arystokratów i demokratów i jakich innych katów (oklaski i syki), to panowie już nie do niepodległości całego kraju, ale do téj samodzielności prowincjonalnéj nie przyjdzie, abyśmy mogli żyć i rozwijać się tém, czém nas natura mieć chciała. Na tę zabawę nie czas. Jak my sami umysłowo mordować się będziemy i między sobą zaczniemy się spierać, walczyć o władzę, któréj jeszcze nie mamy, zawcześnie zginiemy. Panowie, bardzo wiele nam prawiono, pod jakiemi warunkami my zginiemy i zawsze mówiono: „Jak Austrji nie będzie, cóż się z nami stanie?“ Nie to panowie nam grozi. Rozbrat wewnętrzny, to jest rak, który jak nas zacznie toczyć, to jest stokroć dla nas gorszy jak zupełne rozpadnięcie się. Jak rozbrat zapanuje między nami, to i Austrja nam z pewnością nic nie pomoże. Otóż panowie przyszła karjera posła. Wśród tych różych okoliczności porusza się on i wiecie panowie, dlaczego w waszém gronie tak wielu przeciwników liczę. (Głosy: niema takich; inne głosy: są. Zyblikiewicz sam: są, jak ztąd zejdę, to pewnie który z nich wystąpi), a więc jeżeli są, to właśnie dlatego, że nigdy, jak długo w zawodzie politycznym zostanę, a kraj nie będzie miał samodzielności, tak długo nie znajdziecie mnie w obozie ani arystokratycznym, ani demokratycznym. Znajdziecie mnie w obozie narodowym, w obozie polskim. (Oklaski.)

Alf. Szczepański. Kilka słów mam do powiedzenia, gdyż już z powodu znużenia fizycznego dłużéj was zatrzymywać nie będę. Procedura wyborcza obejmuje te fazy: Składania wyznania wiary, interpelacje, odpieranie zarzutów, popieranie kandydatów. Wczoraj odpowiadając na wezwanie, które mnie postawiło na kandydata, prosiłem moich przyjaciół politycznych, aby głosy swoje dali nie mnie lecz temu, kto również ma poparcie, byle nie był reakcyjnym, gdyż jak panom wiadomo, chcę tylko, aby głosy dostały się kandydatowi niereakcyjnemu, iżby zapobiedz rozstrzeleniu się głosów. Bo ja panowie, jak to wczoraj powiedziałem, boję się reakcji. Uczyniłem to dla tego, gdyż wiedziałem, że ze strony téj, która i mnie postawiła, znajdowała się osobistość nadzwyczajnéj używająca sympatji. Dziś, gdy pan Anczyc zrzekł się kandydatury i gdy moja kandydatura znalazła i tu i oparcie, oświadczenia mojego wczorajszego nie cofam, ale niemniéj oświadczam, że jako kandydat stoję. (Liczne brawa). Jako takiemu, zapewne panowie nie zaprzeczycie mi prawa odpowiedzi na zarzut, jaki mnie spotkał właśnie od dra Zyblikiewicza pośrednio i na który odpowiedzieć obowiązany jestem, gdyż, jeżelibym nie odpowiedział, mógłby ten zarzut, jeżeli nie czarną plamą to zawsze niewłaściwością pewną przeciw mnie świadczyć. Wczoraj dr. Zyblikiewicz odpowiadając z góry na pewne mogące go spotkać interpelacje, trzymał dziennik „Kraj,“ którego jestem współredaktorem, jestem więc i ja dotknięty. Gdyby rzecz tak się miała, jak dr. Zyblikiewicz przedstawił, świadczyłoby to może o nietakcie. Otóż poddaję pod rozwagę panów, że według mojego sumienia nie było to niespodziewaną napaścią ani byłkiem, jeżeli objawioną została opinja o kimś przed zgromadzeniem wyborczém, właśnie aby się przygotował na zbicie tych wszystkich zarzutów. Sądzę, że to było uczynione bardzo sumiennie i dziś nie wstydzę się tego pomimo odparcia ze strony p. Zyblikiewicza. (brawo) Winienem skonstatować, że gdyby się p. Zyblikiewiczowi tak jak się mu podobało na dwa pierwsze ogólnikowe zarzuty równie odpowiedzieć i na ostatnie faktyczne, to przyznacie panowie, że nie byłoby przyszło do zajścia, jakie było wczoraj. Leżało to w mocy p. Zyblikiewicza, myśmy podali do tego sposobność. Sporu jaki się toczy, rozstrzygać nie myślę, ani też go dalej prowadzić nie chcę; nie jesteśmy zgromadzeniem po temu, zresztą jestem tego zdania, że np. gdyby p. Zyblikiewicz nie został wybrany w Krakowie, nie byłby jeszcze przez to ani osądzonym ani odsądzonym od zdolności lub patrjotyzmu i przez to nie byłoby powiedziane, że jest niepotrzebny w sejmie. Dlatego sporu daléj prowadzić nie chcę, lecz konstatuję drugą rzecz: cóż dziwnego, że jest rozdwojenie między wyznawcami téj ewanielji rezolucyjnéj, skoro jest niesłychaną waśń pomiędzy samymi apostołami téj ewanielji rezolucyjnéj, jak to sam p. Zyblikiewicz stwierdził. To chciałem powiedzieć jako odparcie możliwego zarzutu, jaki pośrednio wczoraj mnie dotyczył. Na tém kończę rzecz co do mojéj osoby jako kandydata.

Pozwólcie teraz panowie kilka uwag ze stanowiska wyborcy. Podnoszę tutaj rzecz może z góry w tém zgromadzeniu niepopularną, jednakże ponownie podnieść ją muszę nie już z nakazu mojego sumienia i w interesie tego stronnictwa, do którego należę, ale w interesie wymienionych właśnie przez p. Zyblikiewicza zapatrywań. Panom wiadomo, że na sejmiku z większéj posiadłości okręgu krakowskiego podniesiono program polityczny, który odstępuje od dotychczasowych postulatów kraju. Naprzeciw tego biorę p. Zyblikiewicza takiego jak się wczoraj i jak się dziś przedstawił. (Głosy: zawsze) Otóż na tém zgromadzeniu gdzie podniesiono program, odstępujący zupełnie od tego co p. Zyblikiewicz broni, jednak mimo to na tém zgromadzeniu kandydatura p. Zyblikiewicza jednogłośnie tam postawioną została. Przyznacie panowie, że dla każdego człowieka myślącego daje to do myślenia: Ja panowie przeciwników moich nie cenię sobie lekko — ja pp. Wodzickiego i Koźmiana nie mam za bajbardzo, owszém są to ludzie światli i zręczni, skoro więc oni, apostołowie odstępstwa, na p. Zyblikiewicza jednogłośnie się zgadzają, jako na swojego, to muszą wiedzieć, dlaczego to czynią. Gdy jednak p. Zyblikiewicz w obec tego zgromadzenia stoi jako potężny rzecznik tych postulatów, których i ja bronię, stawiam pytanie, czy w interesie tego programu bronionego przez p. Zyblikiewicza niebyłoby, aby został posłem z tego grona, które go przyjmuje na posła, jakkolwiek samo odstępuje od programu. Ja widzę w tém korzyść i dlatego w mieście mimo tego, że uznaję potrzebę p. Zyblikiewicza w sejmie, mimo tego, że sejm byłby pozbawiony jednego z filarów swoich (brawo) mimo tego, ja jako wyborca, głosu p. Zyblikiewiczowi nie dam w interesie tego programu, właśnie którego p. Zyblikiewicz broni. (Brawa huczne). Nic rezolucja na tém nie traci, gdyby miasto innych wybrało a p. Zyblikiewicza nie. Nie dla sporu więc ani z osobistych widoków przeciw p. Zyblikiewiczowi mówię. Może panom nie wiadome, że przed 20tu laty byłem uczniem p. Zyblikiewicza i to ulubionym; te wspomnienia są dla mnie żywe. Przepraszam, jeżeli opowiem przykład: wówczas wydarzył się wypadek, że spadłem z piętra u p. Zyblikiewicza; okazywał mi tyle życzliwości, że to mi zawsze zostanie w pamięci i czuję dla niego niekłamaną sympatję. Nie mówię więc z osobistości, ale jeżeli tu podniosłem tę sprawę, to panowie, choćbym się naraził na niepopularność w tém zgromadzeniu, na zarzut maskowania się, że to podnoszę dla usunięcia kandydatury, ponownie, choćby mi to miało zaszkodzić w opinji bezwzględnych zwolenników p. Zyblikiewicza, stanowczo utrzymuję, że albo nie ma loiki, albo też prawdą jest, że wybór p. Zyblikiewicza w mieście pozbawia sejm jednego obrońcy rezolucji, bo tam gdzie on ma dziś wybór zapewniony, tam w miejsce jego wybrany będzie odstępca od rezolucji — to loika panowie, nie osobistość. Nie powie żaden Niemiec, że tylko szlachta trzyma z postulatami rezolucji, jeżeli wybierzemy tu trzech obrońców rezolucji, a czwarty obrońca nawet przez odstępców wybrany będzie. Skończyłem. (Przeciągłe oklaski).

Dr. Dietl zamyka posiedzenie o godzinie $8^3/_4$ — następują głosowania na próbę.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Lwów, 6 lipca.

L. [Walka stronnictw w radzie miejskiéj — zgromadzenie w bożnicy — odezwa pana Malisza — Frenkel wobec komitetu miejskiego — meeting urzędników — wybór p. Krzeczunowicza]. Sekcja IV rady miejskiéj pamiętna zeszłorocznych burd przy wyborach, zbiera się od kilku dni na narady o środkach utrzymania porządku i bezpieczeństwa; lecz o dziwy, przy naradzie okazuje się, że w sekcji 4 są dwa stronnictwa, te same co przy wyborach, i nuż dopiero zawrzała walka zacięta: jedni a z nimi przewodniczący p. Gębarzewski, byli za tém, by straż trzymał „Orzeł biały“, drudzy by wezwano 30 obywateli miasta, którzy wraz z członkami sekcji 4 przestrzegać mają porządku; walka toczyła się przez kilka posiedzeń, wreszcie przyszło do tego, że stronniczy p. prezes musiał ustąpić swego miejsca p. burmistrzowi—a wniosek mameluków się utrzymał. Dla objaśnienia powodu téj walki przytoczyć należy, że równocześnie z wnioskiem pana Gębarzewskiego rozpuszczono wieść między Żydami, że „biały Orzeł“ „będzie obijał“ głosujących za Ziemiałkowskim. Rzecz powyższa, acz czysto lokalna, zasługuje na wzmiankę w tém miejscu, gdyż charakteryzuje nasze stosunki; ręczę że czytelnik krakowski czytając to będzie ruszał ramionami.

Wczoraj ukazały się plakaty zawierające „publiczną odpowiedź p. Karola Malisza na wywody Ziemiałkowskiego“; wzywa do pominięcia tegoż przy wyborach, a mianowicie zwraca się w téj mierze do Rusinów. Ci też, jak się dowiaduje *Dziennik lwowski* głosować będą, czy za radą p. Malisza, nie wiem; na pp. Smolkę, Czemeryńskiego, Borkowskiego i Dymeta (kupca—Rusina).

Wybór p. Frenkla, aczkolwiek stawiają go obydwa stronnictwa, w ostatniéj chwili został zakwestjonowany. Już na ostatniém posiedzeniu tow. demokr. był wniosek by odstąpiono od téj kandydatury; wniosek ten upadł po wywodzie p. Romanowicza, że przez krok taki narażonoby sobie Żydów i wywołano może spór konfesyjny; ten sam wniosek pojawił się wczoraj w komitecie miejskim—gdy p. Frenkel przemawiając do Żydów, oświadczył się nawpół przeciw p. Smolce; wniosek upadł—chociaż nie zostanie bez wpływu na głosowanie.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie wyborców żydowskich w bożnicy. Rabin Natanson starał się wywołać nieco fanatyzmu religijnego, o ile wnosić należy z tego, że przemawiając przywdział ornat, w którym modły odprawia. — Umiarkowańszym był kaznodzieja p. Löwenstein, który nadzwyczaj wymownie — a tém mniéj zrozumiale dla pospólstwa — popierał kandydatów mameluckich, nadmieniając przytém o wysokich zasługach p. Smolki. Stanął on w swéj przemowie na stanowisku polskiego patrjoty; zachęcał przedewszystkiém, aby się nie usuwano od głosowania. Po nim przemówił po polsku p. dr. Milleret, radca miasta. Dr. Frenkel przemawiał po niemiecku, jako kandydat.

Wczoraj zebrało się u Żorża w biurze mameluków trochę urzędników, mianowicie wyższych, którzy oświadczyli, że będą głosowali za Ziemiałkowskim. Urzędnicy pocztowi, od telegrafu i wielu innych dykasterji nie byli reprezentowani.

Wczoraj uskuteczniono wybór z mniejszych posiadłości okręgu lwowskiego. Kandydowali: Kornel Krzeczunowicz, ks. kan. Szwedzicki (Rusin), włościanin Maślanka z Zubrzy (posiadłość Kornela Ujejskiego) i Karol Widman. Obranym został p. Krzeczunowicz; p. Widman nie otrzymał ani jednego głosu.

Szczucin 4 lipca.

Gościniec łączący stację kolei żelaznéj Czarna a przechodzący przez wieś Jaźwiny w powiecie pilźnieńskim, jak też i most na rzece koło Czarnéj nowo wystawiony, świadczą, że rada powiatowa Pilzna dba o dobro swego powiatu i o komunikacje drogowe ku wygodzie mieszkańców tegoż. Gościniec osuszono rowami i o dużo przystępniejszym do przebycia uczyniono; widać dobre chęci. — Ale zupełnie innego wrażenia doznaje się spuszczając się od wsi Róża ku Żdarcowi do powiatu mieleckiego już należącéj, zaczyna się tu jazda z przeszkodami, może w skutek zamiłowania do wyścigów tego rodzaju: dojeżdżając do Radomyśla, wyboje utrudniają tak drogę, że noga za nogą postępować trzeba, ale gdy od Radomyśla do Zgórska przez Portyń (majątek należący do ordynacji zakładu naukowego imienia Ossolińskich) przyjdzie jechać, to dopiero podróżny czuje całą działalność pp. inspektorów drogowych, która staje się tak widoczną, że brakuje słów do opisania téjże.

Z dołu w dół, jak po skałach, biedne koniska drapać się muszą, wóz skacze po wybojach półsiągowych, napełnionych błotem, obrzucając nim podróżnego od stóp do głowy, a kości jego — po kwadransie takiéj jazdy — czują całą doniosłość i korzyść z autonomji, jaką powiat mielecki i jego mieszkańcy odnoszą.

Tak dojeżdża się do mostku w Portyniu, gdzie dalszy przejazd jest prawie niemożebny, zawalony bowiem mostek na ogromném bagnie z sterczącemi do góry poprzełamywanemi dylami naraża wóz na połamanie, a konie na utratę nóg. — Ja przejechałem go w taki sposób, że chociaż konie cało wyszły, ale wóz strzaskałem; zaprawdę, nie pojmuję, jak ciężary mogą tamtędy przewozić? Przez całą drogę słyszałem same przekleństwa, bo też i mają rację przeklinać!

Widok po obu stronach gościńca jest nader smutny, a stan gospodarstwa opłakany. W Portyniu sterczą słupy popalonych stodół i budynków gospodarczych, odrapane stajnie przerażają; z Przybysza widać zwaloną dawniéj piękną gorzelnię, a dziś przez niedbalstwo w stosy gruzów zamienioną ruinę; żadnego poręcza koło drogi nad przepaścią ku mostowi, wiodącéj do Zgórska; za mostem na wpół zwalone słupy do sztachet, bo sztachet nie było nigdy. Sam dom mieszkalny odrapany jak po napadzie Tatarów, a okolica w skutek takiego upiększenia wygląda jak po rabacji.

Mdło się robi, gdy człek wspomni, że to narodowy majątek tak bezczelnie przez marnotrawstwo zrujnowany został... Tak pyszny majątek z tak cudną ziemią w takiém ubóstwie i w takim stanie, to zgroza!

Nareszcie minąłem tę nędzę i wjechałem do Przepędowa, niedawno jeszcze — bo przed dwoma laty—opuszczonego a nabytego przez kolonistów Niemców, i znalazłem tam wielki postęp. Znów zabolało mnie, że owi kulturtregery — tak wrogi krajowi żywioł — ciągnąc korzyści z tego co my opuszczamy, wykazują nam naszą nieudolność.

Wreszcie znużony dostałem się do Mielca, owéj bagnistéj stolicy drzémiącego powiatu. Na korzyść Mielca mogę to tylko powiedzieć, że wysypano piaskiem i wyłożono gałęziami drogę do przewozu, stanowiącą dawniéj jedno nieprzebyte bagno. Pomyślałem więc sobie: I to wielki postęp!

Ale za to, choć w Mielcu błota nie widziałem, tom usłyszał o błocie... oj, o djablo brudnych sprawach... o wyborach i agitacjach przedwyborczych. A ciekawie słuchałem, bom w gazecie czytał, że nikt nie agituje i że rząd wstrzymał się od wszelkich przeszkód i udziału w agitacjach. Ale to wierutna bajka... agitują, i to jak jeszcze!.. tak po staremu: obiecują chłopom propinację, błonia, pustki rustykalne w posiadłości dworskie włączone. A co, czy nie po staremu?

Starano się przesadzić kandydatów rządowych, i pan naczelnik chciał kandydować, ale się cała ta machjawelska sztuka nie udała; utrzymują bowiem, że wybór księdza Wodzyńskiego jest niewątpliwym. Tylko skutki tych agitacji pozostały. — I tak we wsi O. paru wyborców przyszło do gospodarza folwarku, radząc mu, aby nie suszył sobie głowy o owies na pustce, bo to oni zbierać go będą. A od jak dawna — zapytał tenże — i jak prędko? Może prędzéj niż się zdaje — odpowiedzieli. Takich przykładów mógłbym pełno przytoczyć. Cóż więc sądzić o agitacjach i o panu ministrze rodaku?

Fakt goły, bez komentarzy. Sądźcie jak chcecie; ja zaś w dodatku, jeśli się dowiem o pewnym urzędniku, który jeździł w celu agitowania, to doniosę.

Jasło 5 lipca.

δ. Dziś odbył się u nas wybór na posła z mniejszych posiadłooci dawych powiatów Jasło, Frysztak, Brzostek. Jakem wam to już telegramem doniósł, został wybrany posłem włościanin Antoni Michalski z Umieszcza pod Jasłem, człowiek najprzewrotniejszych zasad, wysłużony kapral czy feldwebel.

Komitet przedwyborczy wprawdzie się zawiązał, ale nie postawił żadnego kandydata; później zaś stawiano prywatnie jako takich p. Gilińskiego, p. Lisowieckiego i ks. Buchwalda; agitacja albo była żadną, albo wcale chybiła celu — i dlatego jak się to można było spodziewać, wyszedł z urny wyborczéj człowiek najgorszy. W skutek czego w Jaśle smutek i niezadowolenie. Pocieszają się tylko tém, że ten wybór będzie przez sejm unieważniony, ponieważ namiestnictwo, nie wiem z jakich powodów, nie wydało 10ciom właścicielom tabularnym mniejszych posiadłości kart legitymacyjnych; telegrafowano o to do Lwowa, lecz odpowiedziało namiestnictwo, że już zapóźno.

Nadto pan Michalski miał kiedyś podobno bardzo blizką styczność z c. k. kodeksem karnym. Spodziewamy się, że wysoki sejm skoro się zejdzie, wszystko dokładnie zbadać zechce. Przed samymi wyborami pan Kubath, obecnie obywatel jasielski i radca gminy, a dawniej żandarm, człowiek umiejący mało co po polsku, obcy naszéj narodowości, nadto w chwili wyborów pijaniuteńki, wystąpił do wyborców z mówką, polecając im jak najgoręcéj p. Michaskiego, zapewniając ich w jego imieniu, że podatki sejm za jego staraniem zniesie etc. etc. Obecni temu inni radcy gminni zobowiązali się, że albo sami wystąpią z rady gminnéj, albo p. Kabath musi wystąpić, ponieważ z podobnym człowiekiem nie chcą razem zasiadać. Jesteśmy przekonani, że się od tego przyrzeczenia nie cofną.

Warszawa 30 czerwca.

82) [Przybycie cara — zaniechanie balu — jeszcze o Hłazce — awantura w gimnazjum — sądownictwo.] Car przybywa do nas w piątek. W ślad za rozkazem rozebrania tryumfalnéj bramy nadeszło także polecenie zaniechania balu, który miał się odbyć kosztem obywateli w ratuszu i do którego już prezydent Witkowski poczynił wszelkie przygotowania. Nie wiadomo prawdziwéj przyczyny tego zwrotu, to jednak pewna, że nikt się nim nie smuci.

Przyciśnięty przez komisję śledczą syn Hłazki (uczeń gimnazjum) oprócz sprawki, o któréj pisaliśmy w ostatnim liście, przyznał się jeszcze do wielu innych, jak np. między innemi do polewania w zeszłym roku kobiet kwasem siarczanym w teatrze, który to fakt dzienniki moskiewskie poczytały wówczas za polską demonstrację; oznajmił również, że miał podczas bytności cara w Warszawie rozrzucić po ulicach plakaty rewolucyjne, które okazał komisji śledczéj. Wszystko to robił on z polecenia ojca, któremu szło o wykazanie potrzeby dalszego istnienia biura tajnego przy oberpolicmajstrze, którego to biura Hłazko (ojciec) jest naczelnikiem, a które miało być wkrótce zwinięte jako bezużyteczne.

Pisaliśmy już wam o szykanach, jakie Moskale czynią przy egzaminach. W tutejszém IV gimnazjum (przy placu Aleksandra) zaledwie $^1/_{10}$ część uczniów dostała przejście do klas następnych — przyczyną główną tego był profesor Moskal Semiganowski. Gdy wszelkie zażalenia przeciw téj krzyczącéj niesprawiedliwości były bezskuteczne, młodzież postanowiła sama wyprawić sobie zadosyćuczynienie. Jakoż przed paru dniami, podczas uroczystego popisu w gimnazjum, porwała ona w sieni gimnazjalnéj Semiganowskiego i tak mu potężnie wykładała boki, iż ledwie żyw umknął do domu. Zdarzenie to wywołało między Moskalami ogromne wrażenie, upatrują oni w niém nowy dowód buntowniczego wrodzonego usposobienia u Polaków.

Komisja sprawiedliwości wkrótce runie. Na jéj miejscu ma stanąć tymczasowy zarząd sprawiedliwości. Mówią także o rychłém zaprowadzeniu niektórych zmian w sądownictwie kryminalném.

Warszawa 5 lipca.

86) [Czynność policji podczas pobytu cara — zachowanie się ludności — arcyksiążę Albrecht — pomnik Paszkiewicza.] Jeszcze przed przyjazdem cara policja rozwinęła nadzwyczajną czynność. Tysiące szpiegów spaceruje po ulicach, przebywa w restauracjach i kawiarniach, aby podsłuchiwać co ludność mówi. Najmniejsze wyrażenie niezadowolnienia powoduje aresztowanie i zamknięcie na dni kilka. To też ostrożność ludności doszła do najwyższego stopnia.

Przez cały czas dotychczasowego pobytu cara, owe tłumy ludu, o których opiewa dziennik rządowy, składają się z nieoświeconéj hałastry żydów, żołnierzy uwolnionych umyślnie dla spacerowania po ulicach miasta i pewnéj bardzo małéj liczby ciekawych.

Już w sobotę mówiono o tém, że prezydent Witkowski za wszystkie swoje świetne przygotowania popadł w niełaskę i dostanie dymisję. Ów słynny bal skończył się na tém, że w sobotę zwrócono wszystkim pieniądze w skutek wyraźnego rozkazu cara.

W sobotę, jak już wam donosiłem, Aleksander II salutował przed arcyksięciem na czele swego pułku, a arcyksiążę na czele pułku litewskiego ułanów. Ten ostatni zaraz po przyjeździe otrzymał oznaki orderu Jerzego I klasy, najwyższego orderu, jaki istnieje w państwie moskiewskiém.

Kładę po raz wtóry nacisk na to, że ludność najmniejszego udziału w harcach rządowych nie bierze. Szpiegowana na wszystkie strony, pali iluminacje, zamyka usta na kłódkę i w milczeniu wyczekując pyta tylko zdziwiona: co znaczy przyjazd arcyksięcia austrjackiego i kurtuazja wysoka okazywana mu na każdym kroku.

Gazety moskiewskie donosiły o jakichś plakatach, sfabrykowanych przez urzędnika policji tajnéj. Urzędnika tego odkryto i siedzi w cytadeli.

W niedzielę przy odkryciu pomnika Paszkiewicza znajdował się arcyksiążę ze świtą, który zresztą wszędzie towarzyszy carowi: do teatru, na parady, obiady, do cerkwi i t. d. Zbiegiem szczególnych okoliczności, czy też wyrachowania, na odkryciu pomnika znajdowała się masa ludzi z klas niższych. Na Krakowskiém przedmieściu bowiem jest 5 czy 6 kościołów, z których gdy publiczność około godziny 12 wychodziła, zatamowano wyjście i wejście na tę ulicę, tak że *volens nolens* wszyscy musieli pozostać. Na pomniku wyliczone są świetne czyny tego wielkiego człowieka, między któremi nie zapomniano nawet o tém, że to on miał szczęście teraźniejszéj cesarzowej towarzyszyć w jéj przejeździe przez Warszawę! Szkoda tylko, że zapomniano wypisać tyle zbrodni bezkarnych, tyle morderstw dokonanych na mężach, aby ich piękne żony mogły stać się nałożnicami ulubieńców zdobywcy Warszawy, jak go Moskwa nazywa. Jeżeli liczba bohaterskich czynów na pomniku Paszkiewicza jest wielką, o ileż większą musi być liczba przekleństw rzucanych na jego pamięć przez mieszkańców Warszawy.

Już trzeci dzień car w Warszawie, i — jak sami Moskale mówią — nie *pasledowała nikaja miłost!* (żadnéj łaski nie widać). Pokazuje się, że carowie moskiewscy są w zgodzie ze szlachetnymi redaktorami *Gołosu* etc. radzącymi wyrznąć i wyniszczyć wszystko, co tchnie polskością.

Wiedeń. [Sejmy krajowe] prawdopodobnie zwołane zostaną dopiero w drugiéj połowie sierpnia. Listy nowych marszałków sejmowych, zdaje się, dotąd jeszcze nie ułożono. W tym względzie pisze półurzędowy *Fremdenblatt*: „Co do mianowania nowych marszałków sejmowych dotychczas nic stanowczego nie postanowiono. Niema wątpienia, że rząd przedstawi cesarzowi, któremu służy prawo mianowania, takie tylko osobistości, które należą do stronnictwa wiernokonstytucyj-

ego. Będzie to odpowiedniém kierunkowi olitycznemu, którego rząd i nadal stale rzymać się zamyśla.

— [Szczery zamiar czy pomyłka?] Kierownik ministerstwa wyznań i oświecenia mianował wskutek przedstawienia ze strony jeneralnego wikarjatu biskupiego w Cieszynie, księdza Karola Wicherka nauczycielem religji dla 4 niższych klas pierwszego gimnazjum cieszyńskiego. O ile nam wiadomo, ks. Karol Wicherek jest krajowcem i włada dobrze językiem polskim; będzie więc unikatem wśród profesorów pierwszego gimnazjum. Daj Boże, żeby jego mianowanie było tylko początkiem koniecznych w tym względzie zmian; czego przynajmniéj mamy prawo spodziewać się po rządach ministra-rodaka. Ministerstwo powinno przedewszystkiem tam zwrócić swoję uwagę i tam starać się o zaradzenie złemu, gdzie w téj mierze stosunki najwięcéj są rażące i niesprawiedliwe, jak to właśnie ma miejsce na gimnazjach cieszyńskich.

Praga 5 lipca.

Krsp. [Wybory—ich stosunek do wyborów przeszłorocznych — Palackiego oświadczenie]. Rząd przy wczorajszych wyborach uzupełniających poniósł haniebną klęskę. Ani jeden z postawionych kandydatów opozycji nie upadł, wszyscy wyszli zwycięzko. Wiernokonstytucyjni zwykli przypisywać zwycięztwo partji narodowéj przy wyborach teroryzmowi i postrachom, przymusowi organizacji w partji i t. p. rzeczom. Nikt z téj kliki nie chciał przyznać, że czeski naród jest politycznie dojrzałym, że czescy wyborcy są samodzielni. Przed kilku jeszcze dniami chwalił się półurzędowy *Prager Abendblatt*, że rząd jeżeli nie otrzyma stanowczego zwycięztwa, będzie miał do rozporządzenia dla swoich kandydatów imponującą mniejszość. — Inne wiernokonstytucyjne dzienniki powtarzały za panią matką pacierz.

Nadzieje wiernokonstytucyjnych fanatyków polegały na tém, że uwiedzeni i w błąd wprowadzeni czescy wyborcy potrafią uwolnić się od tego „teroryzmu.“ Ułomek bowiem sejmu czeskiego sfabrykował w tym celu osobne prawo, zaprowadzając tajne głosowanie. Spodziewano się po tym środku ogromnych skutków. Że jednak nadzieje te zawiodły, przekonaliście się już z telegramów, które wam przesłałem.

Rezultat wyborów w porównaniu z przeszłorocznym jest daleko świetniejszy dla czeskiéj opozycji, najprzód dlatego, że zdołaliśmy przeprowadzić kilkadziesiąt jednomyślnych wyborów, powtóre dlatego, że w mięszanych okręgach stosunek głosów był pomyślniejszy. W przeszłym roku mieliśmy 25 jednomyślnych wyborów, w tym roku 35, mamy prócz tego okręgi, w których kilka zaledwie głosów padło na rządowego kandydata. Obwody kralowicki, strakowski, bolesławski, niestecki, chotreborski i inne, wybrały tego roku jednomyślnie, podczas gdy przeszłego roku 1 do 14 głosów oddano na przeciwnego kandydata. Pomiędzy temi znajdują się dwa mięszane obwody (z czeską i niemiecką ludnością).

Kralowicki obwód wybrał jednogłośnie Zeithammera, podczas gdy przeszłego roku miał 68 głosów przeciw 14, tym razem głosowało na niego 7 Niemców, a byłoby głosowało więcéj, gdyby agitatorowie niemieccy nie byli swych ziomków już z drogi zawrócili do domu. W okręgu Nowe miasto miał p. Korynet 7 głosów przeciwnych, tego roku zaś głosowali niemieccy wyborcy na niego.

Tylko w jednym okręgu stosunek był odwrotny. Okręg horyski wybrał przeszłego roku jednogłośnie dra Reicharta, tego roku dało 5 wyborców niemieckich głosy swe osławionemu staroście Studniczce.

W innych okręgach rządowa mniejszość jest o wiele nieliczniejszą niż przeszłego roku, tylko w jedynym okręgu turnawskim miał tego roku deklarant Hartl 76 głosów przeciw 11, gdy przeszłego roku padło na niego 77 przeciw 4. W przeszłym roku 8 Niemców dało mu swe głosy, tego roku tylko trzech.

Większa część kartek wyborczych zawierała prócz nazwiska kandydata, także polityczny jego charakter, mianowicie „deklarant.“ W okręgu Biała wyborcy oddali karteczki, na których nazwisko deklaranta było złotemi literami wydrukowane; z okręgu karlińskiego nosili wyborcy jedwabne wstążki, na których było nazwisko dra Palackiego złotem i srebrem wyhaftowane. Karteczki oddane na Palackiego zawierały prócz przydomku „deklarant“ także dodatki: sławny ojciec ojczyzny, sławny patrjarcha, ojciec narodu, przewodnik słowiański i t. p.

Muszę także nadmienić, że dr. Palacki dziękując wyborcom za okazane zaufanie, powiedział: „Naród musiałby pogardzać każdym deklarantem jako zdrajcą ojczyzny, gdyby się odważył przy dzisiejszéj ordynacji wnijść do czeskiego sejmu.“

Myślę, że rządowi odechce się na zawsze rozpisywania na nowo wyborów w miejsce deklarantów, w przeciwnym razie musiałby się na to przygotować, że w końcu wszyscy deklaranci jednomyślnie byliby obrani i dać światu niesłychane widowisko, że najważniejszy kraj koronny w Cislitawji będzie, jak jeden mąż, walczyć o swe prawa, że naród 6miljonowy ma obrzydzenie przed ich kruczkami i w swéj walce wytrwa dopóty, dopóki celu nie osiągnie.

Francja.

Paryż 3 lipca.

) [Rozprawy w izbie nad petycją książąt Orleańskich—anegdota o cesarzu w *Figaro*—proces *Internationalu*—adres do H. Martin]. Wczoraj nareszcie popołudniu nadeszła niecierpliwie oczekiwana chwila obrad nad petycją książąt Orleańskich o powrót do Francji. Obrady zaczęły się dopiero o pół do czwartéj. Długi szereg powozów przed Palais Bourbon (ciało prawodawcze R.) ciągnął się daleko po nadsekwańskiem *quai* Wewnątrz trybuny zajęte szczelnie głównie kobietami w pełnéj toalecie, niemniéj pełno w loży dyplomatów i dziennikarzy. Upał nieznośny tamuje oddech. Nareszcie pan Dréolle z komisji petycyjnéj wstępuje na trybunę, aby zdać sprawę z znanego wam już przebiegu obrad komisji. Konstatuje, że w obec oświadczenia p. Ollivier w imieniu rządu, że powrotu książąt dozwolić nie można z wyższych względów państwowych, komisja musiała przyjąć prosty porządek dzienny, przeciw któremu oświadczył się tylko członek komisji p. Fould. Przypomina zresztą ustawy proskrypcyjne z czasów restauracji, królestwa lipcowego i rzeczypospolitéj. Skoro potrzeba ustanie, ustaną także te wyjątkowe ustawy. Po interpelacji Kératry'ego, czy są dowody na to, że książęta pretendują do korony i oświadczeniu Olliviera, że na to niema odpowiedzi, wstąpił na trybunę p. Estanselin. Przypomina on z wzruszeniem, że jest osobistym dawnym przyjacielem książąt, że oni chcą tylko powrotu do Francji jako obywatele, którym pobyt po za obrębem ojczyzny jest nieznośnym. Dowodzi, że książęta zawsze postępowali jako dobrzy Francuzi, za dowód czego przypomina księcia Chartres w czasie wojny włoskiéj. Wreszcie odwołuje się do tego, że jeżeli rząd jest dość mocny, jeżeli plebiscyt daje mu pewną podstawę, może bez obawy zezwolić na powrót książąt. Zabierali jeszcze głos Esquiros, Favre, Picard za przyjęciem petycji, Martel i Grévy za przejściem do porządku dziennego. Ollivier znów dość ostro odcinał się Jules Favre'owi i kładł przycisk na to, że lud życzy sobie przedewszystkiem pokoju, który powrót Orleanów mógłby zachwiać. Poczém izba przyjęła zwyczajny porządek dzienny.

Komisja zajmująca się wnioskiem pana Guyot-Montpeyroux o pomnożenie liczby deputowanych do 420, oświadczyła się przeciw temu wnioskowi.

Figaro a za nim *Reveil* mają proces o umieszczenie i powtórzenie anegdotki o cesarzu z okazji śmierci Clarendona. Rzecz się tak miała. W roku 1847 przyszedł do Clarendona dawniejszy pretendent dzisiejszy cesarz i prosił go o wypożyczenie 500000 franków oświadczając, że odda je wtedy, gdy jego marzenia się sprawdzą. Po zamachu 2 grudnia i wprowadzeniu cesarstwa, cesarz miał zwrócić zaciągniony dług i dołączyć procenta, których jednak Clarendon nie chciał przyjąć, zwracając uwagę, że może sposobność się nadarzy do odwetu. Ten odwet musiał najbardziéj dotknąć cesarza, bo *Figaro* dodał, że traktat handlowy z Anglją był dowodem wdzięczności cesarskiéj. Jest to rzeczywiście bardzo dojmująca rzecz posądzać Napoleona III o nadawanie aktowi publicznemu cechy drobnéj, prywatnéj życzliwości.

Proces robotników stowarzyszenia *International* rzuca jasne światło na stósunki i myśli téj ważnéj klasy społeczeństwa francuzkiego. Jeden z robotników w swéj obronie przytoczył słowa cesarskie przy zamknięciu wystawy powiedziane, twierdząc że myśl stowarzyszenia międzynarodowego była tylko konsekwencją słów cesarskich.

Wychodźcy polscy powzięli myśl ofiarowania p. Henrykowi Martin, znanemu przyjacielowi Polski—pierścienia i adresu uznania jako dowód wdzięczności kraju i wychodztwa dla tego zacnego i uczonego obrońcy praw naszych.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Kraków, *7 lipca*. — [Posiedzenie rady miejskiéj]. — Z powodu przypadających we czwartek dnia 7 b. m. wyborów posłów na sejm krajowy z miasta Krakowa, posiedzenie zwyczajne rady miejskiéj odbyło się w dniu wczorajszym, to jest we środę.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego odczytuje sekretarz rady podania i pisma; które w czasie od ostatniego posiedzenia do rady nadesłano.

Między kilku innymi mniejszéj wagi, nadeszło pismo od komitetu budowy pomnika w Trembowli dla uczczenia pamięci Klaudji Chrzanowskiéj, bohaterskiéj obrończyni tego miasta, o zasiłek z funduszów miejskich.

Oficerowie 13 pułku piechoty br. Bamberg złożyli 100 złr. na odbudowę sukiennic (zadowolenie), p. Świeżyński b. aktuarjusz magistratu, prosi w podaniu swém do rady wniesionem o dozwolenie mu oczyszczenia się z zarzutów, które spowodowały radę do pominięcia go przy obecnem obsadzaniu posad przy magistracie.

Rada odséła podanie do komisji reorganizacyjnéj.

Udzielono następnie urlop jednemu z radców miejskich, poczém przystąpiono do porządku dziennego.

Referendarz magistratu Wyrobisz wnosi w imieniu sekcji I rady miasta zatwierdzenie deklaracji Józefa Deichesa, wedle któréj obowiązuje się wykonać budowę kanału pod zamkiem za sumę 7578 złr. 84 c., t. j. opuszczając 12¼ procentu od sumy kosztorysowéj 8661 złr. 53 c.

R. m. Zieleniewski nie widzi powodu, dla czego oferta Lebensteina i Goldsanda, opuszczających 15 procentu od ceny kosztorysowéj i obowiązujących się wykonać robotę pod kierunkiem majstra murarskiego Latkowskiego, ma być odrzuconą, a przyjętą oferta J. Deichesa, który tylko 12¼ procentu opuszcza i zamierza wykonać roboty pod kierunkiem majstra murarskiego Opida. Ani taniość, ani rękojmia wykonania powierzonéj roboty nie przemawiają za ostatnim. P. Latkowski od wielu lat wykonywuje roboty murarskie dla miasta z zupełnem zadowoleniem; dowody znajomości rzeczy dał przy adaptacjach w muzeum techniczno-przemysłowém, a przy przeistoczeniach w pałacu biskupim z powodu umieszczenia tamże klas równorzędnych szkoły św. Barbary, dała sama rada pierwszeństwo nad innemi jego ofercie, chociaż droższéj, właśnie dla dokładności jego robót i zasług jakie w tym względzie położył. Wnosi więc o przyjęcie deklaracji Lebensteina i spółki, jako pod każdym względem korzystniejszéj.

R. m. Chmurski popiera wniosek Zieleniewskiego.

R. m. dr. Oettinger wyraża zadziwienie, że słyszy tylko głosy od członków sekcji I przeciw wnioskowi, a nie słyszy żadnego z nich, któryby w obronie jego stanął.

R. m. Rzewuski wnosi, ażeby przedmiot ten odesłano napowrót do sekcji I, a to w celu wyjawienia tym członkom sekcji, którzy nie byli obecnemi na posiedzeniu, powodów, które skłoniły sekcję do odrzucenia oferty Lebensteina.

R. m. Machalski dodaje, że zachodzą tu kwestje osobiste, które przy drzwiach otwartych traktowanemi być nie mogą.

R. m. Rydzowski wnosi, ażeby przedmiot ten odłożono na koniec posiedzenia i to obradowano nad nim przy drzwiach zamkniętych.

Przewodniczący robi uwagę, że wniosek r. m. Rydzowskiego sprzeciwia się regulaminowi. Rada przystępuje zaraz do głosowania, przyczem wniosek p. Zieleniewskiego zyskuje *większość*.

Deklarację Franciszka Flachny, który zobowiązał się dać pokłady z forsztów dębowych na moście stradomskim za sumę 2935 złr. 83 c., t. j. opuszczając 2½ procentu od sumy kosztorysowéj 3011 złr. 11 c., przyjęto bez dyskusji na przedstawienie tego samego referenta.

R. m. Józefczyk wnosi w imieniu sekcji IV o przyznanie p. Eberhadtowi dyr. szkoły u św. Barbary, za pełnienie obowiązków nadzwyczajnych z powodu urządzenia klas równorzędnych w pałacu biskupim — wynagrodzenie w kwocie 100 złr.

R. m. Machalski oznajmia, że będąc delegowanym z wydziału powiatowego na tegoroczny popis uczniów szkoły św. Barbary, miał sposobność przekonania się o wzorowém prowadzeniu téj szkoły. Odpowiedzi uczniów były nader trafne, wypracowania, rysunki i t. d. dokładne, popiera więc jak najmocniéj wniosek sekcji.

Wniosek ten przyjęto bez dalszéj dyskusji.

Następnie zapewniono dwom osobom przyjęcie do gminy i przyjęto jednomyślnie do gminy p. Juljana Klaczkę radzcę w ministerstwie spraw zewnętrznych z uwolnieniem od taksy.

Po wysłuchaniu nakoniec sprawozdania o stanie postępu szkoły przemysłowéj miejskiéj, które ma być drukowane, zamknięto posiedzenie publiczne, poczém nastąpiło posiedzenie przy drzwiach zamkniętych.

Na porządku dziennym było obsadzenie posad: 5-go adjunkta przy magistracie i 2-ch aplikantów. Adjunktem mianowano p. Mularskiego, dotychczasowego djetarjusza konceptowego przy magistracie; aplikantami zaś pp. Podsońskiego i Dymianowskiego.

Kronika potoczna i rozmaitości.

† Jutro odbędzie się w kościele św. Piotra o godzinie 10éj rano ŻAŁOBNE NABOŻEŃSTWO za duszę śp. J. K. Turskiego, b. współpracownika „Kraju.“

† Jutro w piątek o godz. 11 odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele P. Marji za duszę zawcześnie zmarłego utalentowanego poety Marjana Kochanowskiego.

Gwałty na Błoniach.— Podczas palenia ogni sztucznych wczoraj na Błoniach, miały miejsce ekscesa tém smutniejsze, że są nowym dowodem jak uporczywie dawne przesądy się konserwują. Liczna zgraja chłopców ulicznych i rzemieślniczych, tak nazwanych w języku krakowskim paprów, rzucała kamieniami na znajdujących się tam a nawet przypadkowo przejeżdżających żydów i goniła za nimi wśród krzyków i nieprzyzwoitych wrzasków. Pomiędzy innymi Wolf Mirsz subjekt sklepowy został mocno pod okiem zraniony, a kupiec Izrael Krasucki przybyły z Warszawy doznał uszkodzenia w bok od kamienia. Obecna na miejscu władza policyjna była bezczynnym i obojętnym świadkiem tych gwałtów i nietylko nie aresztowała urwiszów ale schwytanych puszczała wolno. Ekscesa te powtórzyły się jeszcze później tu i owdzie w mieście; podobne gonitwy odbywały się i po rynku, a do drzwi i okien sklepów na ulicy Grodzkiéj rzucano kamieniami.

Byłby już czas, żeby choć tak rażące objawy barbarzyństwa ustały u nas zupełnie. Na pp. majstrach i nauczycielach szkółek parafjalnych, ciężą także obowiązek wpajania w swoich terminatorów i uczniów czystszych zasad moralności i utrzymania ich w pewnéj karności. Nie tylko wymaga tego cywilizacja ale i ewangelja, która na pierwszém miejscu położyła prawo miłości. Jeżeli nie miłość, niechże przynajmniéj będzie u nas tolerancja!

Djabeł nr. 25 wpadł dziś jak bomba w chwili wyborów. Dla reakcjonistów będzie bardzo ponętny, rozkupią numer (a o to idzie tylko). *Czas*, który już o dwóch poprzednich numerach zamilczał, ucieszy się, bo dzisiejszy *Djabeł* jest jakby pisany w redakcji *Czasu*, tyle tam obelg na stronnictwo postępowe, tyle napaści na charakter osób. Winszujemy, ale niezazdrościmy — a przytem podziwiamy finansowy zmysł *Djabła*.

Odbieramy z Wadowic następujące pismo:

„Szanowna redakcjo! — Wyczytawszy w dzienniku *Kraj* nr. 146 artykuł z Wadowic w sprawie udzielenia honorowego obywatelstwa pp. ministrom Beustowi i Potockiemu, upraszam szanowną redakcję o umieszczenie w swoim dzienniku następującego sprostowania:

Artykuł ten w niektórych względach zapewnie przez niedokładną informację korespondenta mylnie podany został. Prawdą jest, że zwierzchność gminna powodowana okolicznościami, że wspomnieni ministrowie zasłużyli sobie około dobra monarchji na wyszczególnienie podobne, mając nadto dobro miasta przez nią reprezentowanego na względzie, podała wniosek radzie gminnéj dotyczący nadania honorowego obywatelstwa pp. ministrom Beustowi i Potockiemu, jednak zaprzecza, ażeby do postawienia tego wniosku przez kogokolwiek zawezwaną lub spowodowaną była. Przyznaję się także, że za uproszoném pośrednictwem, udzielono nam telegramem nadeszłe uwiadomienie z namiestnictwa, że sprawa o gimnazjum popartą będzie, lecz zaprzecza się, jakoby ta wiadomość była w podanéj przez korespondenta treści, a mianowicie téj, że ta sprawa korzystnie konkomitowana do ministerjum odeszła; również zaprzecza się, jakoby rada nad wnioskiem tém miała przejść do porządku dziennego, a to dla tego, że wyż wspomniony wniosek z innych powodów przez zwierzchność gminną cofnięty został, zatem nie był dyskutowany i nie było potrzeby nad niém przejść do porządku dziennego. Na tém kończy zwierzchność gminna swoje sprostowanie, w któréj imieniu chciéj szanowna redakcjo przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

Józef Raczyński, burmistrz.“

Wybory na uniwersytecie lwowskim. — Onegdaj wśród ogromnéj burzy i wrzawy odbył się wybór dziekana fakultetu prawniczego. Profesorowie Niemcy postawili jako kandydata dra Kottera, Niemca czystéj krwi. Polacy chcieli z swéj strony postawić jednego z swego grona jako kandydata. Jednaką była liczba wyborców polskich i niemieckich. Niemcy przeto ucieknli się do tego środka, iż przed kilku dniami zamianowanych profesorów dra Gryzieckiego i Źródłowskiego nie przypuścili do głosowania z powodu jakoby jeszcze nie złożyli przysięgi. Tym więc sposobem dr. Kotter został obrany dziekanem większością głosów.

Profesorowie Polacy założyli protest zaraz na posiedzeniu przeciw bezprawnemu postępowaniu kliki Salzburczyków. Sprawa ta pójdzie aż do Wiednia. Ciekawą jest rzeczą, czy gabinet hr. Potockiego zechce uwzględnić słuszne żądania naszych profesorów?

Jeden z wyższych oficerów w ministerstwie wojny sprzeniewierzył się na 280,000 złr. przy budowie koszar Rudolfa w Wiedniu. W ministerstwie panuje z tego powodu ogromny popłoch.

„Piękna Helena“ w ciągu jednego roku doczekała się w Warszawie w przeszłym tygodniu 50-go przedstawienia.

Na wystawie rzymskiéj znajdował się „Ojcze nasz“ wydrukowany w 250 językach, 180 różnemi alfabetami z 300 winietami.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali*: Macheczyński Konrad ob., Dr. Władysław Miłkowski, Felicja Grudzińska ob. z Warszawy, Juljan Kosiński urzędnik senatu z Petersburga, Tarnowski Gustaw dr. medycyny z Paryża, Henryk Siehert c. k. rotmistrz z żoną z Sanoka, Amalja Finzi ze Lwowa, Antoni Stanowski sekretarz ministerstwa z Wiednia, Herz Rappaport kupiec z żoną i siostrą z Tarnowa, Józef Jadowski w. d. z Galicji, Ferdynand Lindenberg kupiec z Berlina, Juljusz Nicolaj ze Szczakowy, Józefa Żuk Skarżewska w. d. z Gródka, Ludwik Zychlinski w. d. z Gródka starego, Ignacy Suchorzewski w. d. z Mielca, Felicja Grudzińska obw., Leokadja Połjanowska, Izabela Loppe, Jadwiga Bohdaszewska, Józefa Dunin, Ludwika Terlecka ob. z Galicji, August Kratter prywatny ze Lwowa, Antoni Jordan w. d. z Galicji, Walenty Dutkiewiaz rzeczywisty radca stanu, Aleksander Kamocki wł. d. z Warszawy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 2 lipca. (*Sprawozdanie tygodniowe Gazety Lwowskiéj*). W ubiegłym tygodniu mieliśmy deszcze obfite. Jakkolwiek deszcz nie szkodzi zasiewom, był jednakże zbytecznym. Od kilku dni nastąpiła pogoda, a dnie stają się cieplejsze. Stan zasiewów jest pomyślny tylko siano nie udało się z powodu słoty. Ceny frachtu poszły nieco w górę, gdyż przewóz zboża jest wielki.

Ruch w handlu towarowym był normalny. Do Ułaszkowiec poszedł na wystawę gospodarską wielki transport narzędzi gospodarskich i maszyn. Zagraniczne fabryki wysłały tam także swe wyroby, gdyż spodziewają się, że na jarmark w Ułaszkowcach przyjadą właściciele dóbr z Rosji i kupować będą maszyny. Wszystkie austrjackie koleje żelazne zniżyły od 1 lipca b. r. dodatek na ażjo z 20% na 17½%. Kolej galicyjska Karola Ludwika stanowi pod tym względem zaszczytny wyjątek, gdyż od 1 lipca zniżyła ażjo na 15%. Z dniem 1 lipca uwolnioną jest od ażja całkowicie należytość za ubezpieczenie, zapłata za odstawienie, za przechowanie, recepisy i prowizje od zaliczek. To samo postanowienie ma miejsce przy przesyłce drzewa, które wysłane zostało jako fracht ze wschodu do Krakowa lub przez Kraków na przestrzeń 25 milową, przy zniżonéj taryfie dla szyn żelaznych, zniżonéj taryfie dla soli z Wieliczki i Bochni w kierunku wschodnim, zniżonéj taryfie dla węgla kamiennego i mineralnego od stacji północnéj kolei Ferdynanda ku stacjom kolei Karola Ludwika, dalej przy kartach wstępu na dworzec, przy przesyłce żelaza, zwykłych towarów żelaznych, płótna, towarów bawełnianych i cukru wysłanego jako fracht z Bielska do Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Lwowa, Złoczowa i Brodów.

Ruch w handlu zbożowym był także ożywiony a ceny stałe. Oprócz kupców zagranicznych, którzy zakupują tu zboże wprost dla swoich firm już od sześciu tygodni, przybyli także ajenci z Strasburga dla zakupowania zboża. W przyszłym tygodniu wysłany zostanie wprost z Gaicji wielki transport zboża do Kehl nad Renem. Ztąd zostanie zboże to wysłane wprost do Francji. Zboże galicyjskie zaopatrzy w tym roku pewną część krajów nadreńskich. Zapas jednakże zboża przy tak wielkich zakupach dla zagranicy niedługo zostanie wyczerpnięty. Od czteru tygodni jest na żyto zawsze wielki popyt. Pszenicę zakupowano tylko w dobrym gatunku. Loco Lwów płacono: pszenicę 170 f. 10 złr. 50 c., żyto 160 f. 5 złr. 50 c., jęczmień 140 f. 4 złr. 60 c., owies 100 f. 3 złr. 40 c.

Na targach zamiejscowych były ceny następujące: Bochnia: pszenica 170 f. 11 złr., żyto 160 f. 7 złr., jęczwień 142 f. 6 złr., owies 100 f. 4 złr. 20 c. Z powodu słabego dowozu ruch nie był wielki. Dębica: pszenica 170 f. 10 złr. 60 c., żyto 160 f, 6 złr., jęczmień 140 f. 5 złr. 40 c., owies 100 f. 3 złr. 90 c. Na żyto i pszenicę był wielki popyt. Jęczmień i owies mało kupowano. Tarnów: pszenica 170 f. 10 złr. 60 c., jęczmień 142 f. 5 złr. 20 c., żyto 160 f. 6 złr. 20 c., owies 100 f. 4 złr. Z powodu małego dowozu ruch nie był ożywiony. Za granicę wywieziono mało zboża. Jarosław: pszenica 170 f. 10 złr. 60 c., żyto 160 f. 5 złr. 50 c., jęczmień 138 f. 4 złr. 40 c., owies 100 f. 3 złr. 60 c. Zboże trzymało się w cenie. Wiele pszenicy i żyta kupowano dla młynów krajowych i zagranicznych.

Bydła rzeźnego i opasowego przywieziono w ubiegłym tygodniu koleją Lwowsko-Czerniowiecką 2300 sztuk i odesłano je dalej do Oświęcima. Z tutejszego targu odstawiono na kolej 450 wołów.

Wiadomości telegraficzne.

Praga 6 lipca. Smolka telegrafował do Pragi, że zwycięztwo jego przy wyborach jest zapewnione; dlatego też wkrótce spodziewać się należy ugody na podstawie federalistycznéj. (?)

Zakazano rozlepiania ogłoszeń wyborczych.

Paryż 5 lipca. Na dzisiejszém posiedzeniu ciała prawodawczego zainterpelowali Cochery i kilku innych posłów w sprawie ewentualnego wstąpienia na tron hiszpański księcia pruskiego Leopolda.

Między Paryżem i Ems żywa wymiana depesz. — Artykuł dziennika *Patrie* obwinia Bismarka, że polityka jego nie cofnęła się przed wywołaniem w Hiszpanji wojny domowéj; całe stronnictwo liberalne stanie z Serranem przeciw zamysłom Prima i Bismarka.

Marszałek Bazaine ma zostać ambasadorem francuzkim w Madrycie.

Zdrowie cesarza polepszyło się. Mówią, że wkrótce ma się udać do Ems, by odwiedzić króla pruskiego.

Na poufne zapytanie oświadczył rząd austrjacki, że wobec kandydatury księcia Hohenzollerna zachowa się zupełnie biernie.

Prawdopodobnie nastąpi wkrótce odwołanie posłów francuzkich z Berlina i Madrytu.

Zapewniają, że Francja zaproponuje kongres w celu załatwienia sprawy wyboru na tron hiszpański księcia Hohenzollern.

Dziś obiegały na giełdzie pogłoski wojenne, renta spadła o 40 centymów.

Bar. Werther udał się do Ems.

Ollivier miał się w bardzo dosadny sposób wyrazić przeciw Prusom.

Wszystkie dzienniki poranne uznają grozę obecnego położenia.

Rzym 6 lipca. Rozpoczęto znowu rokowania z Portą o zatwierdzenie biskupów przez sułtana. Papież zdaje się okazywać gotowość do uznania pretensji sułtana.

Madryt 5 lipca. Poseł pruski nie otrzymał urlopu do dalszych rokowań z księciem pruskim Hohenzollern. Książe nie sprzeciwia się kandydaturze w zasadzie. Tutejsi dyplomaci podejrzywają Prima, że chce tylko Alfonsistów i Montpensierzystów popchnąć do rozpaczliwych kroków, by następnie jako zbawca państwa większą władzę otrzymać od kortezów.

Bukareszt, 3 lipca. Senat sprawdził wybory i wybrał ponownie na prezydenta bojara Plagino.

Konstantynopol. Wkrótce spodziewają się zupełnego pogodzenia się wicekróla egipskiego z sułtanem.

Aleksandrja, 4 lipca. Kedyf odpłynął dziś do Konstantynopola.

Przegląd polityczny.

Widząc wielkie niebezpieczeństwa grożące krajowi ze strony odstępców związanych z rządem, my nie forytowaliśmy kandydatów wyłącznie naszego odcienia, ale powiedzieliśmy: „byle nie rządowi.“ Stronnictwo też, do którego my należymy, forytowało trzech kandydatów nierządowych, jakkolwiek nienależących do jednego odcienia tj. pp. Chrzanowskiego, Samelsona, Szczepańskiego. Kandydaci *Czasu* byli: pp. Zyblikiewicz, obrońca rezolucji, ale co myśli o dzisiejszéj sytuacji, **nie wiadomo**, w mowach swoich nie wspomniał o tém; toż samo nie wspomniał o tém prof. Majer. Dr. Warszauer powiedział, że jeżeli w mesażu rządowym nie będzie postulatów rezolucyjnych, on będzie przeciw wysłaniu do rajchsratu — powinienby więc dr. Warszauer upomnieć się o tę krzywdę, że go *Czas* forytuje. Według nas jest to krzywda, chyba, że opiera się to na niewiadomych nam układach. . . . . . Przy wyborach dzisiaj dzieją się różne bałamuctwa i nadużycia, o których jutro powiemy; słychać, że wielu obywateli zamierza zanieść protest.

Skład sejmu będzie prawdopodobnie straszny: chłopi ciemni, urzędnicy, panowie odstępcy, stojurcy będą miéć przewagę w sejmie. Chwała Bogu, że sejm galicyjsko-szmerlingowski nie ma w swoim ręku losów Polski — a w Polsce dotąd jeszcze nie rządowi odstępcy, ale niezawiśli Polacy są górą. Nie trwożcie się, niechby panowie odstępcy uchwalili nawet na sejmie odstępstwo — stanie się jednak tylko to, co kraj chce. Otóż trzeba, żeby kraj wyraźnie stał przy prawach swoich, żeby ludność światła, postępowa zorganizowała się i wytworzyła swoje organa polityczne, **jawne** na każdym punkcie — a wtedy poradzimy sobie przeciw odstępcom, choćby ich popierała tak jak dzisiaj cała armia biurokracji z ministrem rodakiem na czele.

W Krakowie grono wyborców z izby handlowo-przemysłowéj wybrało dziś posłem swoim na sejm krajowy jednomyślnie dra Ferdynanda Weigla.

We Lwowie z gmin powiatu lwowskiego wybrany został p. Kornel Krzeczunowicz 90 głosami na 163 głosujących.

W Mielcu wybrany przy powtórnym głosowaniu Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa 79 głosami. Drugim kandydatem był włościanin Józef Badura.

W okręgu Lubaczów-Cieszanów wybrany zastępca starosty Seifert.

W Rudkach wybrany Jan Lisiniecki, adjunkt z Komarna.

W okręgu Kossów-Kutty wybrany adjunkt sądowy z Kutt Maciej Kaszewko.

W Żydaczewie wybrany Bazyli Kowalski, c. k. radca sądu krajowego we Lwowie.

W Bochni wybrany dr. Franciszek Hoszard.

W Birczy wybrany Józef Tyszkowski, właściciel dóbr z Hognik.

W okręgu wyborczym Nowy Sącz-Grybów-Ciężkowice wybrany dawny poseł Jakób Laskorz z Cieniawy.

W okręgu wyborczym Stary Sącz-Krynica wybrany dawny poseł Jan Oskard z Podegradzia.

W Żywcu wybrany włościanin Antoni Siwiec.

W Horodence wybrany włościanin Wasyl Culkowski z Tyszkowiec 83 głosami na 148 głosujących.

W Borszczowie wybrany włościanin z Iwankowa Teodor Hajdamacha 115 głosami na 147 głosujących.

W Mościskach wybrany przy trzeciém głosowaniu włościanin z Lackiéj Woli, Władysław Szott.

W Tarnobrzegu wybrany Józef Drózd, wójt z Krawców, 92 głosami na 157 głosujących.

W okręgu wyborczym Rzeszów-Głogów wybrany włościanin ze Staromieścia Jan Wiśniowski.

W okręgu wyborczym Tyczyn-Strzyżów wybrany włościanin z Lutczy Stanisław Szurlej.

W Sniatynie wybrany ks. Ożarkiewicz, dziekan w Belelui.

W Nadwornie wybrany ks. Karol Mandyczewski. Przeciw temu wyborowi założono protest.

W okręgu Tarnopol-Mikulińce-Ihrowice wybrany ks. Bazyli Fortuna 87 głosami na 150 głosujących.

W okręgu Busk-Kamionka-Olesko wybrany ks. Józef Krasicki z Dernowa 125 głosami na 166 głosujących.

W okręgu żółkiewskim wybrany ks. Jan Pellech, paroch z Macoszyna, 107 głosami na 156 głosujących.

W okręgu Stryj-Skole wybrany ks. Józef Kulczycki, kanonik kapituły metropolitalnéj lwowskiéj.

W okręgu jarosławskim przeważającą większością głosów wybrany Stefan hr. Zamojski.

W Bóbrce wybrany c. k. sekretarz namiestnictwa i zastępca starosty p. Mieczysław Szczepański, 74 głosami na 118 głosujących.

W okręgu tarnowskim wybrany włościanin Maciéj Włodek większością 67 na 116 głosujących.

W Czortkowie wybrany p. Mikołaj Wolański większością 85 głosów na 168 głosujących.

W okręgu stanisławowskim wybrany ks. Michał Krzanowicz, paroch w Olszanicy.

W Drohobyczy wybrany p. Bazyli Kocko były poseł.

W Gródku wybrany były poseł dr. Emil Pfeiffer.

W Ropczycach wybrany Jędrzéj Kuczara, włościanin z Dobrynina.

W Kołomyi z gmin wiejskich wybrany ks. Jan Lewicki, gr. kat. proboszcz z Kornicza, mniejszość była za p. Krzysztofem Bogdanowiczem.

W ciele wyborczém gmin wiejskich Sambor-Staremiasto-Starasól wybrany posłem p. Michał Popiel, obywatel miasta Sambora, były poseł.

W Podhajcach wybrany Eljasz Fecak, wójt Staregomiasta.

Z okręgu wyborczego Sokal-Bełz-Uhnów wybrany ks. Józef Jajus.

W Jaworowie wybrany właściciel dóbr ziemskich p. Jan Szeptycki.

W okręgu wyborczém Złoczów-Gliniany wybrany posłem dr. Józef Wesołowski absolutną większością 62 głosów na 123 głosujących.

W Tłumaczu wybrany Michał Demkow, włościanin z Hryniowiec większoscią 95 głosów na 163.

Ksiądz Sawa otrzymał 65 głosów.

W Lisku wybrany Iwan Kerepin, włościanin Jezierny niżnéj.

W Husiatynie wybrany znakomitą większością głosów hr. Wilhelm Siemieński.

W Dolinie wybrany p. Apolinary Hoppen.

W Trembowli wybrany hr. Włodzimierz Bawowski 57 głosami na 103 głosujących.

W Przemyślu z gmin wiejskich wybrany kanonik kap. przem. ks. Szaszkiewicz.

W okręgu Buczacz-Monasterzyska wybrany ksiądz Gabryel Krzyżanowski większością 67 głosów na 125 głosujących, współkandydat Jędrzéj Kret, wójt z Barysza otrzymał 57 głosów.

W Zbarażu wybrany ks. Stefan Kaczała.

W okręgu Brody-Łopatyn-Radziechów głosowało 161, p. Teodor Biłous dyrektor gimnazjalny otrzymał 98 głosów.

W okręgu Załośce-Zborów głosowało 130. Iwan Bodnar były poseł otrzymał 71 głosów.

W Kałuszu wybrany ksiądz Antoni Pietrusiewicz, kanonik kapituły metrop. lwowskiéj.

Korespondent warszawski opisuje nam dziś szczegóły pobytu cara w stolicy polskiéj. Arcyksiąże Albrecht nietylko że wniósł owo serdeczne kozackie „hura“ na cześć cara przy obiedzie, ale nawet był obecnym odsłonieniu paszkiewiczowskiego pomnika, na którym wyryty jest sławny raport pogromcy Węgrów do Mikołaja: „Węgry leżą u stóp twoich najjaśniejszy panie.“ Nie sądzimy, aby wysoki order mógł złagodzić znaczenie tych słów dla księcia z domu panującego w austrjacko-węgierskiéj monarchji. Konszachta austrjacko-moskiewskie zaczęły się już na dobre!!!

Organ Bismarka *Nordd. Allg. Ztg.* przyznaje prawdziwość kandydatury księcia Hohenzolern, w naiwności swéj nie może jednakże oznaczyć, którego z książąt spotyka ten zaszczyt. Inwektywy dzienników francuzkich nazywa poprostu fantazjami i nie sądzi, aby Prim chciał przeprowadzić zamach stanu. I my sądzimy, że o zamachu stanu niema mowy, ale możne wpływy utorują drogę księciu Hohenzollern w kortezach hiszpańskich i spowodują większość do oświadczenia się za nim. Co w tym względzie zamierza gabinet francuzki, dziś trudno powiedzieć, nie chcąc się puszczać na politykę przeczuciową lub konjekturalną. To pewna, że w dyplomacji francuzkiéj ruch ogromny.

Baron Werther poseł pruski w Paryżu wyjechał do Ems, gdzie bawi król pruski; tamże udaje się poseł francuzki Benedetti. Noty między dwoma dworami kursują na dobre. Wobec zawikłań wewnętrznych we Francji mogłoby to wszystko być zręcznym manewrem, gdyby rzeczywiście interes Francji nie był narażonym przez kandydaturę Hohenzollernów. Gabinet pruski może upierać się nie będzie, ale wytarguje jakie ustępstwa na korzyść linji Menu. W grozę sytuacji jak dotąd nie można na serjo wierzyć, ale w każdym razie pogodny horyzont na czas dłuższy zachmurzy się. Wobec téj ważnéj sprawy wszystkie inne maleją i tracą na wartości.

Ostatnie telegramy.

Nowy Sącz 7 lipca. Na 442 głosujących obrany prof. Dunajewski 277 głosami posłem na sejm z Nowego Sącza.

Paryż 7 lipca. Posiedzenie ciała prawodawczego. Na interpelację odpowiada minister spraw zagranicznych, że rząd nie ścierpi, żeby obce mocarstwo instalowało kogoś swojego na hiszpańskim tronie i ubliżyło godności Francji. Rząd dopełniłby swoich obowiązków bez wahania i słabości. Na żądanie przedłożenia dokumentów oświadcza minister spraw wewnętrznych, że teraz debata nad tém nie byłaby na czasie. Ollivier oświadcza, że rząd namiętnie pragnie pokoju, a jeżeliby wojna była potrzebną, nie będzie jéj rząd prowadził bez zezwolenia izby.

Madryt 7 lipca. *Imparcial* donosi: Rząd zgadza się zupełnie, żeby wybór króla nastąpił 1go sierpnia. Na flotę hiszpańską wsiądzie książe w niemieckim porcie.

Kursa. — Wiedeń 7 lipca g. 2 m. — 5% zjednoczony dług państwa 59 75.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 68.70.— Londyn 121.70. Srebro 119.10. Dukat—.—.— Akcje kred. 254.—.— Lombardy 194.40.— Losy z 1860 r. 95 80. — Losy z 1864 r. 115.50.— Akcje franko-austr. 107 50.— Napoleony 9.75. Akcje kolei Karola Ludwika 242.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 204.50. — Akcje kolei północn. wschodniéj 162.—. — Akcje Banku 714.—. — Akcje banku związkow. (Vereinsbank) 104.50.— Akcje banku jen. 81.50.— Renta w srebrze 68 80. — Galic. oblig. indemn. 74.25. — Bank obrotu 112.50. — Akcje anglo-banku 255.25. — Kolej rządowa 365.— — Kolej siedmiogrodzka 170.50. — Kolej Rudolfa 164.50. — Koléj pardubicka 173.—. — Koléj północna 208.25.— Tramway 190.50. Bank budowy 63.50. — Koléj wschodnia 93.75. — Alföld 170.50. — Anglo-węgierskie 90.—.

Usposobienie giełdy: koniec lepszy.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Ostrzeżenie.

Mam honor oznajmić Szanownym moim P. T. komitentom, iż **odebrałem panu Hirsch Lipschütz** moc kierownictwa w mojéj krakowskiéj filii bankowéj, tudzież w ogóle wszelkie pełnomocnictwo. W skutek czego pan **Hirsch Lipschütz nie jest więcéj uprawnionym** do zastępstwa mnie, resp. mojéj wyżéj wymienionéj filii.

743(3-3) ***A. Gross.***

DONIESIENIE.

Oświadczam niniejszém, iż p. A. **Gross**, zawarłszy ze mną na dniu 10 lutego 1870 przed notarjuszem **kontrakt pisemny**, mocą którego przystąpiłem **na 10 lat** jako **spólnik** i **kierownik** do jego filji tutejszéj, **niema prawa odstąpić od téjże umowy samowolnie** i odebrać mi kierownictwo filji, któréj jestem **spólnikiem**, że zatem tak z powodu bezprawnego ostrzeżenia zamieszczonego w nrach 151 *Czasu* i *Kraju*, jakotéż z powodu samowolnego zerwania powyższéj umowy,

wystąpię przeciwko p. A. Grossowi w drodze sądowéj.

Kraków dnia 6 lipca 1870. 753(1-3)

Hirsch Lipschütz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 7 lipca	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Papiery krajowe:				
Renta	60	30	60	—
„ w srebrze	69	30	69	—
Losy pożycz. z r. 1854	89	—	89	—
„ „ „ 1860	97	—	96	—
„ „ „ 1864	117	—	116	—
Galic. obligacje indemn.	76	—	74	50
„ listy zast.	76	50	75	—
„ „ „ ban. hypot.	91	25	91	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	118	—	117	—
„ Kar. Ludwika 5%	102	—	101	—
„ „ „ II emis.	98	50	97	50
„ Czerniow. I 5%	84	25	83	40
„ „ 1867	94	25	93	25
„ „ 1868	92	—	91	—
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	194	—	193	—
Akcje kol. K. Lud. galic.	240	—	239	—
„ kol. czerniow.	207	—	206	—
„ kol. Rudolfa	167	—	166	—
„ kol. siedmiogr.	174	—	172	—
„ kol. półn.-wsch.	165	70	164	—
„ banku narod.	720	—	718	—
„ Zakł. kredyt	253	—	252	—
„ Kol. wschodnia	96	—	95	20
„ Zakł. kredyt. węg.	83	—	82	—
„ banku obrotow.	115	—	114	—
„ „ hypotecz. gal.	106	—	104	—
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ krakowski z. wpłatą złr 80	72	—	71	—
Losy kredytowe	159	—	157	—
Papiery zagraniczne:				
Listy zast. pol. z kup. I emis.	91	40	91	20

	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
„ „ „ „ II emis.	91	40	90	20
„ likwidacyjne z kup.	76	20	75	20
Kolej warsz.-wied.	72	—	71	—
„ warsz.-bydg.	73	—	72	—
Ros. pr. z r. 1864	—	—	—	—
„ z r. 1866	—	—	—	—
Waluty: Srebro	118	—	117	—
Dukaty	—	—	—	—
Napoleondory	9	83	9	70
Imperiały	—	—	—	—
Courant pruski	1	80	1	78
Rosyjsk. ruble pap.	1	54	1	53
Wiedeń 6 lipca				
Dług panst. Renta 5%	60	—	59	90
„ w srebrze 5%	69	10	68	90
„ wal. austr. spłac. 5%	99	—	98	—
Losy pożycz. z r. 1839	238	50	237	50
„ „ „ 1854 4%	88	50	88	—
„ na 500 1860 5%	96	20	96	—
„ na 100 1860 5%	105	50	105	25
„ na 100 1864	115	75	115	25
Como	24	—	23	50
Oblig. ind. Gal. 5%	74	75	74	25
„ „ Bukow. 5%	74	50	74	—
Galic. pożycz. głodowa 7%	—	—	—	—
Akcje bankowe				
Anglo-austr. za 100 złr.	251	—	250	—
Anglo-węgierskie	91	—	90	—
Austr. kredytowe	372	—	368	—
Kredyt. handl. przemysł.	255	70	255	50
Dyskontowy austr.	82	—	81	—
Franko austr.	109	75	109	25
Krakowski handl. przem.	—	—	—	—
Galicyjski krajowy	—	—	—	—
Narodowy	718	—	716	—

Akcje kolei.	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Alföld Fiume	171	—	170	50
Czeska zach. na 200 złr.	237	—	236	50
„ północn. „ 150 „	129	50	128	50
Elżbiety na 200 „	207	50	206	50
Ferdynanda na 1000 „	2100	—	209	—
Franc. Józefa „ 200 „	190	50	189	5
Kar. Ludwika „ 200 „	240	—	239	—
Koszyc. Oderb. 170 „	62	50	61	—
Lwow.-Czern. na 200 złr.	206	—	205	50
Półn. zach. austr	201	80	200	5
Rudolfa na 200 „	166	—	165	50
Siedmiogrodzka „ 200 „	172	—	171	50
Rządowa na 200 (500 fr.)	368	—	365	—
Theissbahn	233	—	232	—
Tramway	190	50	190	—
Południowa na 500 fr.	195	—	194	80
Węgier. półn. wsch. 200 złr	163	—	162	—
„ wschodnia 200 „	95	25	94	75
Akcje przem. i Listy zast.				
Borysławskie naft. 200 fl.	216	—	215	—
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106	—	105	50
Listy. zast. galicyjskie 4%	76	50	—	—
„ „ „ 5%	85	—	83	50
„ „ Banku Hyp. 6%	91	25	91	—
„ „ Bank. Włoś. 6%	91	25	90	75
„ Bank. narod. M.K. 5%	98	50	98	30
„ „ „ W.A. 5%	93	90	93	70
„ zast. węgierskie 5½%	91	—	90	60
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	95	—	94	50
„ „ zachod. 300 „ 5%	93	75	93	25
„ Cesarz. Elżbiety 5%	—	—	—	—
Elżb. w sr. 100 zł. W. A. 5%	95	—	94	50
Elż. em. 1862 „ „ 5%	95	—	94	50
Elż. „ 1869 „ „ 5%	100	50	100	—

	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	92	20	92	—
„ „ „ W.A. 5%	89	—	88	—
„ „ „ (sr. płat.) 5%	105	50	105	25
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	101	50	101	—
„ „ 2 emissja.	98	25	97	75
„ Lwow.-Czern.-Jassy:				
I. emis. na 300 złr. 5%	84	—	83	75
II. „ „ 5%	94	50	94	—
III. „ „ 5%	91	35	91	15
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	93	20	92	90
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	92	30	92	10
Rządowa na 500 fr.	144	—	143	50
„ II. emis. „ „	143	50	143	—
Południowa	117	25	117	—
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	93	20	93	—
Bony 1870 za 74 „ 6%	245	—	244	—
„ 1875 „ 76 „ 6%	244	50	244	—
„ 1877 „ 78 „ 6%	—	—	—	—
Losy prywatne.				
Kredytowe na 100 fl. w.a	157	50	157	—
Clary „ 40 „ M.K.	37	—	36	—
Zeglugi na Dunaju 100 „	—	—	—	—
Keglewicza na 10 „	17	—	16	—
Budy na 40 fl. W.A.	32	—	31	—
Palfy na 40 „ M.K.	30	50	30	—
Rudolfa „ 10 „ W.A	15	75	16	25
Salm „ 40 „ M.K	41	50	40	50
St. Genois „ 40 „ M.K.	30	50	29	50
Stanisławow 20 „ W.A.	—	—	—	—
Tryestu na 100 „ M.K.	123	—	122	—
Waldstein „ 20 „ „	22	—	21	—
Windischgrätz 20 „ „	21	—	20	50
Wexle:				
Augsbrg. na 100 fl niem. 4½	101	55	101	35

	żądają zł.	a.	płacą zł.	a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	—	—	—	—
Frankf. za 100 fl. 4 „	101	90	101	60
Hambrg 100 mark 4 „	90	—	89	80
Londyn 10 ft. st. 3½ „	121	85	121	65
Paryż za 100 fr 2½ „	48	35	48	30
Monety:				
Dukaty ważne	5	82	5	81
Napoleony	9	75	9	74
Srebro	119	25	118	90
Lwów 5 lipca				
Indemniz. galicyjska. 5%	75	25	74	70
„ bukow. 5%	—	—	—	—
Listy zastawne 4%	75	75	75	25
„ „ 5%	83	70	83	10
Pożyczka głodowa 7%	101	—	100	—
Akcje banku hipot. 6%	99	—	97	50
„ „ włościań. 6%	91	50	90	50
Dukat ważny	5	69	5	64
Napoleon d'or	9	66	9	59
Półimperjał ros.	9	95	9	78
Rubel srebr.	1	92	1	84
„ papierowy	1	53	1	53
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	118	75	117	50
Warszawa 5 lipca	Rs.	k.	Rs.	k.
Listy zast. serji 1 4%	90	87	90	60
„ „ „ 2 4%	90	54	90	12
„ likwidacyjne 4%	75	22	75	2
Poż. lot. z 1864 5%	150	—	149	—
„ „ z r. 1866 5%	146	50	—	—
Akcje kol. warsz.-wied.	72	—	—	—
„ „ warsz.-bydg.	73	—	—	—
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
„ „ łodzkie	—	—	—	—
Wexle na Wiedeń za 150 z	97	20	—	—

Wydawca Alfred Szczepański.

W drukarni Karola Budweisera.